DZIŚ i JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

PAX

Cena 60 gr.

Rok VIII | Warszawa, 16 listopada 1952 | Nr 46 (264)

W NUMERZE m. in.:

Janusz ZABŁOCKI

WYMOWA HISTORYCZNEGO ZJAZDU

W książce pisarza radzieckiego Mikołaja Ostrowskiego „Jak hartowała się stal" jest taka znamienna historia z życia autora, którego uosabia główna postać powieści — Paweł Korczagin. Dzieje się to na Ukrainie, w pierwszych latach po rewolucji. Transport jest sparaliżowany. Miastu, w którym odbywa się akcja powieści, grozi niebezpieczeństwo śmierci z głodu i mrozu. Wskutek pełnego wyrafinowania sabotażu wyrąb drzewa na opał dokonany został w takiej odległości od pobliskiej stacji kolejowej, aby uniemożliwić dowóz do miasta przed zimą. W okolicy grasują oddziały kontrrewolucyjne. Miejscowe kierownictwo partii bolszewickiej staje wobec trudnego dylematu: skazać miasto na zupełny brak opału w czasie ciężkiej zimy i niedostatku żywności — czy układać siedem wiorst szyn na pustej, niesplantowanej przestrzeni, najpierw jesienią w deszcz, potem w mróz, mając do dyspozycji na mieszkanie dla robotników tylko starą, rozwalającą się ruderę w lesie, gdzie grozi niebezpieczeństwo ustawicznych napadów.

Podjęta zostaje decyzja powierzenia tego zadania młodzieży. Blisko trzy miesiące trwa uporczywa walka w lesie. Czterystu ludzi w przemoczonych do nitki ubraniach i rozpadających się butach dzień po dniu kopie lepką glinę i buduje nasyp kolejowy. Wkrótce urywają się przychodzące z miasta transporty z chlebem, a do oddziału wkrada się tyfus przerzedzający szeregi. Ziemia marznie, praca staje się coraz bardziej uciążliwa. Część ludzi odchodzi. Reszta odpierając napady, zdziesiątkowana chorobami, wyczerpana i wynędzniała — wykonuje zadanie. Miasto może przeżyć zimę.

Historia ta zawiera w sobie coś symbolicznego dla dziejów rewolucji i budownictwa socjalistycznego. Dramatyczna powaga decyzji, gdzie rozgrywają się najżywotniejsze sprawy ludzkie, gdzie rozstrzygnięcie podjęte być musi przy świadomości nieuniknionych ofiar i poświęceń, gdzie wreszcie wybór dokonuje się w warunkach wrogiego otoczenia, czyhającego na każde potknięcie i błąd — oto jak wydaje się elementy, które razem wzięte, mówią o znamienności i typowości przytoczonego tu przykładu. Nie sposób uczciwie patrzeć na historyczne decyzje rewolucji, jeżeli uchyla się od zrozumienia tego ich charakteru. Trudno bowiem pojąć sens dziejących się zjawisk tam, gdzie dokonuje się przełom, gdzie trwa uporczywe zmaganie starego z nowym, jeśli nie dociera się do sedna problematyki i nie ogląda się jej w całej złożoności i ostrości dramatycznego wyboru.

JESIENIĄ 1917 roku jak pisze Aleksy Tołstoj *„narody zamieszkujące Rosję zażądały zakończenia wojny i marynarze kronsztaccy streściwszy wszystkie te wielomilionowe jęki i krzyki — precz z wojną, precz z burżuazją przedłużającą wojnę, precz z obszarnikami żywiącymi wojnę — w jeden przekonujący i krótki huk działa sześciocalowego, wystrzelili z krążownika „Aurora" w Pałac Zimowy"*. I była to brzemienna decyzja pełna tej właśnie dramatycznej powagi, decyzja, która marzeniom o władzy w interesie ludu i żywiołowej sile społecznego buntu zrodzonego przez krzywdę, nędzę i ucisk dawała ujście w historii.

Nazajutrz Lenin obwieszczał robotnikom Piotrogradu, że *„Ojczyzna Socjalistyczna jest w niebezpieczeństwie"*. Od tych chwil w trudnych warunkach tworzyło się i rozwijało pierwsze w dziejach państwo robotników i chłopów. I dziś nie podobna pojąć nurtu współczesnej historii bez zrozumienia tego, co ono do niej wniosło i wnosi.

Od z górą stu lat przeważająca część społeczeństwa upadlana i krzywdzona nabierała świadomości, że istnieją możliwości odzyskania pełnego człowieczeństwa. 35 lat temu w jednym kraju ta wezbrana fala przełamuje po raz pierwszy zaporę. Odtąd nadzieje, bitwy i osiągnięcia w dziele społecznego wyzwolenia proletariatu związały się z walką ruchu komunistycznego, istnieniem i rozwojem państwa radzieckiego.

Kto więc zrozumiał, że tak właśnie bieg dziejów się potoczył, ten będzie z uwagą i odpowiedzialnością patrzył na wszystkie zachodzące w tym zakresie wydarzenia.

Takim wydarzeniem wymagającym stosunku pełnego powagi jest XIX Zjazd WKP(b) i ogłoszona w przeddzień tego Zjazdu praca Józefa Stalina „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR".

Obydwa te fakty budzić muszą zrozumiałe zainteresowanie każdego, kto rozumnie ocenia podstawowe problemy współczesności. Zarówno praca Stalina jak Zjazd mają olbrzymie znaczenie dla rozwoju marksizmu-leninizmu i dla praktycznego działania partii komunistycznych i robotniczych w całym świecie, a także dla dalszego rozwoju Związku Radzieckiego. Nie może to być rzeczą błahą dla każdego, kto rozumie jak wielki wpływ na ukształtowanie historii wywiera współcześnie ruch komunistyczny, posługujący się teorią marksizmu i jak decydujące miejsce we współczesnym układzie społeczno-politycznym świata zajmuje Związek Radziecki. Wreszcie, oba te fakty służą bezpośrednio sprawie zachowania pokoju i stąd z natury rzeczy powinny one stać się przedmiotem bacznej uwagi tych wszystkich ludzi, którzy pragną nie dopuścić do wywołania nowej wojny.

W sposób szczególny wydarzenia te muszą budzić zainteresowanie tych ludzi, którzy stworzenie społeczno-gospodarczego ustroju socjalistycznego uznają za własną sprawę. I to nie tylko marksistów, ale również tych, którzy nie tając różnic światopoglądowych z marksistami są obecni w walce o socjalizm, wiedząc, że prowadzona ona być może tylko pod zorganizowanym kierownictwem ruchu robotniczego i rozumiejąc, jak istotna jest postawa zewnętrzna i rozwój wewnętrzny Związku Radzieckiego dla powodzenia tej walki — dla wyzwolenia narodów ujarzmionych z więzów kapitalizmu i ucisku kolonialnego oraz dla zwycięskiego zbudowania ustroju bez klas społecznych.

CENTRALNYM punktem pracy Stalina jest sformułowanie podstawowego prawa ekonomicznego kapitalizmu i podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu. Należy dostrzec w walce z jakimi poglądami powstaje definicja obu tych praw.

W zakresie sformułowania podstawowego prawa ekonomicznego kapitalizmu Stalin polemizuje z tymi wszystkimi próbami określeń, które obejmują jedynie część zagadnienia nie docierając do istoty produkcji kapitalistycznej. Definicja podstawowego prawa ekonomicznego kapitalizmu w ujęciu Stalina to *„zapewnienie maksymalnego zysku kapitalistycznego w drodze wyzysku, ruiny i pauperyzowania większości ludności danego kraju w drodze ujarzmienia i systematycznego ograbiania narodów innych krajów, zwłaszcza krajów zacofanych, wreszcie w drodze wojen i militaryzacji gospodarki narodowej wykorzystywanych dla zapewnienia najwyższych zysków"*. Warto podkreślić, że odrzucając inne próby, definicję tę pojmuje Stalin jako skonkretyzowanie i rozwinięcie sformułowanego przez Marksa prawa wartości dodatkowej. Teoria wartości dodatkowej mówi o powstawaniu zysku drogą wyzysku w gospodarce kapitalistycznej. W ten sposób podstawowe prawo ekonomiczne kapitalizmu pokazując istotę produkcji kapitalistycznej w konsekwencji rzuca światło na problem człowieka w gospodarce kapitalistycznej.

Jeszcze bardziej wyraźnie zagadnienie to zostaje uwypuklone przy omawianiu podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu. *„Celem produkcji socjalistycznej jest nie zysk, lecz człowiek z jego potrzebami, to jest zaspokojenie jego potrzeb materialnych i kulturalnych"*. Stalin ostro się tu przeciwstawia poglądowi głoszącemu, że celem socjalizmu jest sama produkcja. *„Produkcja oderwana od zaspakajania potrzeb społeczeństwa* — pisze on — *podupada i ginie"*. Celem gospodarki socjalistycznej jest człowiek, zaspakajanie jego potrzeb, środkiem służącym urzeczywistnianiu tego celu — produkcja.

Zagadnienie to zasługuje na szczególną uwagę. Wszelkiego rodzaju utrata perspektywy zasadniczego celu gospodarki socjalistycznej wywoływa-

(Dokończenie na str. 2.)

BYŁ POŚRÓD NAS...

DNIA dwudziestego dziewiątego października śmierć tragiczna, nagła porwała spośród nas Jerzego Andrzeja Górskiego. Jeszcze kilkanaście dni temu był tu, rozmawiał o swojej pracy, przyjmował zobowiązania, planował pisanie artykułów, uczestniczył w pracach naszego Instytutu, dyskutował, śmiał się, żył pełnią dynamicznego rozwoju i radością poszerzających się perspektyw tworzenia rzeczy nowych, potrzebnych, pożytecznych, a dzisiaj jest już poza wymiarem ludzkich myśli i słów, oddany Innemu, oddalony w niedosięgłe Tam.

Przyczajona w młodym organizmie choroba, trzymana na uwięzi wysiłkiem starania ludzkiego i ostrożną czujnością medycznych zaleceń wykorzystała chwilę nieuwagi, zmyliła mądrość lekarzy i w nieubłaganym, nieodwracalnym procesie zniszczenia nakazała sercu martwotę ostateczną, oczom — mrok zupełny, ciału — tragicznie przedwczesną zagładę.

Odprowadzając zmarłego jego ostatnią drogą, wspominając wspólnie drogę, którą przeszedł razem z nami przyjmujemy z trudem ogromnym bolesnego zaskoczenia myśl o tym, że Jerzy Andrzej Górski na prawdę nie żyje. Szczególnie boleśnie uświadamia nam ta śmierć niepojętą grozę i boleść istnienia przerwanego w fazie pełnego rozwoju, pękniętego w czasie wiązania coraz to nowych i mocniejszych ogniw spraw wielkich i pięknych. Tajemniczy i gorzki sens tego faktu każe ożywać postaci naszego Kolegi w naszym wspomnieniu, pochylonym nad jego świeżą mogiłą.

Pamięć lat wspólnie przepracowanych krystalizuje się w tym wspomnieniu wyrazistą sylwetą człowieka pełnego twórczej pasji, rzetelnego w pojmowaniu swoich obowiązków wobec katolicyzmu, sumiennego w pojmowaniu swoich obowiązków wobec idei postępu społecznego i dobra narodu.

Postawę swoją wyrażał czynem. Jego czynem było słowo. Słowo publicysty i słowo pisarza, próbującego sił w dziedzinie hagiografii współczesnej i w dziedzinie prozy artystycznej. We wszystkich jego pracach, których wiele zostawił rozsianych po kilku rocznikach tygodnika „Dziś i Jutro" i dziennika „Słowo Powszechne" przebija zdecydowana postawa dążenia do katolicyzmu głębi, postawa młodego szermierza o podniesienie poziomu życia religijnego wśród katolików, o przepojenie życia społecznego mądrym rozumieniem sprawy przebudowy społecznej.

Przeglądając w żałobnym skupieniu artykuły Jerzego Andrzeja Górskiego, kartkując ponownie jego książkę „Dilige et quod vis fac", wspominając jego wystąpienia w dyskusjach publicznych czy rozmowach koleżeńskich — stykamy się z jego żarliwością ideową, podporządkowaną tym naczelnym wymaganiom, którym starał się ze wszystkich sił swoich sprostać jak najlepiej. Sił tych nie skąpił w cierpliwej i wytężonej pracy piórem. Obdarzony chłonną i niezawodną pamięcią, pełen żywej i wnikliwej inteligencji, gromadzący skrzętnie w indywidualnych, pozauniwersyteckich, czy — jak sam mawiał — antyuniwersyteckich studiach dużą erudycję był jednocześnie człowiekiem wielkiej pracowitości.

Mimo przejściowych depresji, czy — krótkotrwałych zresztą — zapadów odrabiał ciężką orkę publicystyczną z wielkim oddaniem. Potrafił prowadzić i wypełniać wartościowymi materiałami własnymi dział religijny w „Słowie Powszechnym", nigdy nie uchylał się od zobowiązań nakładanych przez redakcję „Dziś i Jutro". Nie zabrakło mu czasu, sił i wiedzy dla stworzenia jednej z najwybitniejszych w polskiej hagiografii współczesnej pozycji książkowej. Starczało mu czasu i energii na podejmowanie własnych prób literackich, które cechowała ambicja poruszania i rozwiązywania głębokich i aktualnych problemów katolicyzmu dni naszych.

Chociaż tragiczna śmierć oderwała go od pracy w momencie jej wzrastającego nasilenia, chociaż wiele projektów miał dopiero realizować, to, co zostawił może być i będzie dowodem jego rzetelnie i realnie pojmowanej służby dla dobra Kościoła i narodu.

Takim, jakim był w swej pracy, był i w życiu. Pełen pasji, pełen żarliwości, bezwzględnie świadczący swoim najgłębszym przekonaniom o prawdzie ludzkiego istnienia i ludzkich przeznaczeń. Zdarzały się sytuacje, kiedy ta pasja i ta żarliwość skazywały go na błędy nadmiernego w jednostronności osądu, zdarzały się dyskusje, czy spory, w których cierpki smak oskarżeń przypominał smak owocu niedostatecznie jeszcze dojrzałego w słońcu spokojnej mądrości opanowania młodzieńczych zapałów. Są może w jego pracach okruchy zbyt ostrej ironii, czy zbyt nagłych oburzeń. Miłość bliźniego czasami pośpiesznie tłumaczy młodość na język namiętnego savonarolizmu. Jednak Jerzy Andrzej Górski był wierny tej swojej bolesnej żarliwości dlatego, że chciał być wierny sprawie, którą kochał i dla której pracował. Kochał ją prawdziwie. Dawał jej siebie.

Odebrała go tej sprawie śmierć. Ciągle jeszcze nieoswojeni z jej straszliwą oczywistością, z trudem przyzwyczajamy się do słowa b y ł. Był pośród nas. Przeszliśmy razem kawał drogi, by odprowadzając go jego drogą ostatnią widzieć, że pozostanie wśród nas pamięć żywa o jego pracy, jego walce, o nim takim, jakim go znaliśmy: młodym, żarliwym, wytrwałym bojowniku sprawy katolickiej.

Módlmy się o wieczny odpoczynek, żegnając Kolegę i współtowarzysza trudnej drogi przechowamy pamięć o nim w naszej pracy dla dobra tej samej sprawy, której on ofiarnie służył.

WYMOWA HISTORYCZNEGO ZJAZDU

łaby istotne, szkodliwe konsekwencje praktyczne. Rodziłaby ona bezduszny, pozbawiony żywej treści stosunek do codziennych problemów ludzkich, zniekształcałaby i wypaczała najistotniejszy sens socjalistycznej przemia ny społecznej. Na odwrót zaś żywa, głęboka świadomość celu gospodarki socjalistycznej, jej służebnego wobec człowieka charakteru jest najpoważniejszym czynnikiem mobilizującym do ofiarności, poświęceń i oddania.

Z tym niebezpieczeństwem zagubienia celu socjalizmu wiąże się również inne zjawisko: wielu ludziom umyka z pola widzenia główny cel socjalizmu i stąd gotowi są widzieć w socjalizmie jedynie jakiś produktywizm, gdzie nie ma miejsca dla człowieka, jego złożoności, najbardziej zwykłych i najbardziej wielkich ludzkich trosk i nadziei. Zestawienie istoty kapitalizmu z istotą socjalizmu wymownie świadczy o tym, po której stronie w naszej epoce jest miejsce na rozwiązywanie społecznych problemów człowieka.

Perspektywa zwycięstw społecznych człowieka należy w naszym cza sie do socjalizmu. Dzieje się tak nie dlatego jakoby rewolucja socjalistycz na rozwiązywała wszystkie problemy nie pozostawiając żadnych trosk i konfliktów, ani nie dlatego, żeby socjalizm był gotowym panaceum, które bezboleśnie, bez trudu i ofiar można zastosować na wszystkie dręczące problemy współczesności — ale dlatego, że opierając się na dzisiejszym stanie opanowania przez człowieka przyrody i na dzisiejszym etapie rozwoju jego świadomości daje on najbardziej ludzki kształt stosunkom społecznym, ruguje z nich wyzysk i krzywdę oraz uzbraja w środki dalszego rozwoju i podporządkowania człowiekowi bezosobowego świata materii.

To zwycięstwo społeczne człowieka, które musi być wywalczone i okupione, które nie zabezpiecza automatycznie od błędów i pozostawia do rozwiązania ważkie problemy ludzkie, z jakimi zmierzyć się będzie musiał wyzwolony człowiek — jest wszakże zwycięstwem najgłębiej ludz kim.

Praca „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR" uwypuklając całą ostrość przeciwieństwa między podstawowymi prawami ekonomicznymi kapitalizmu i socjalizmu podkreśla integralny dla socjalizmu charakter społecznej problematyki człowieka.

DRUGI element, który z omawianego tu punktu widzenia należy podnieść to przeprowadzona w pracy Stalina analiza roli sił wytwórczych i stosunków produkcji w rozwoju społeczeństwa.

Jak wiadomo sformułowana przez Marksa i Engelsa teoria rozwoju społecznego opiera się na prawie koniecznej zgodności sił wytwórczych i stosunków produkcji. Wzajemne od działywanie tych dwóch stron produkcji społecznej jest czynnikiem postępu w historii. Pierwsza (siły wytwórcze) obejmuje stosunek człowieka do przyrody; druga (stosunki produkcji) wzajemne związki między ludźmi w procesie produkcji. Otóż praca Stalina przeciwstawia się tym poglądom, które negują lub umniejszają historycznie twórczą rolę stosunków produkcji. Odrzuca ona technologiczny punkt widzenia, który sprowadza istotę rozwoju społecznego w warunkach socjalizmu wyłącznie do maksymalnie udoskonalonego postępu techniki. Przez fakt ten niewątpliwie podkreślona zostaje ważność czynnika ludzkiego w rozwoju społecznym.

Łączy się z tym następna sprawa. Stalin polemizuje w swej pracy z tymi wszystkimi poglądami, które wulgaryzują zagadnienie socjalizmu i czynią je bezproblematycznym. *„Tow. Jaroszenko* — pisze Stalin — *myli się twierdząc, że w warunkach socjalizmu nie ma żadnej sprzeczności między stosunkami produkcji a siłami wytwórczymi społeczeństwa. Oczywiście, nasze obecne stosunki produkcji przeżywają okres, kiedy pozostające w całkowitej zgodności ze wzrostem sił wytwórczych, posuwają siły wytwórcze naprzód siedmiomilowymi krokami. Było by jednak rzeczą niesłuszną tym się zadowolić i sądzić, że nie ma żadnych sprzeczności między naszymi siłami wytwórczymi a stosunkami produkcji. Sprzeczności bezwarunkowo istnieją i będą istniały, ponieważ rozwój stosunków produkcji pozostaje w tyle i będzie pozostawał w tyle za rozwojem sił wytwórczych. Przy prawidłowej polityce organów kierowniczych sprzeczności te nie mogą przekształcać się w przeciwieństwo i nie może tu dojść do konfliktu między stosunkami produkcji a siłami wytwórczymi społeczeństwa"*.

Przykład ten, którego ekonomiczną treść rozważać należy oczywiście w kontekście pracy Stalina, podany został dla ilustracji zagadnienia, o którym już poprzednio była mowa. Niejednokrotnie można zauważyć, że wielu ludzi budownictwo społeczeństwa bezklasowego traktuje lekceważąco w kategoriach utopii. Dzieje się tak między innymi dlatego, że w takim wypadku przyjmuje się mylne i fałszywe z gruntu założenie, że to przyszłe społeczeństwo bezklasowe ma być w jakimś stopniu społeczeństwem bezproblemowym, gdzie wszystko jest ułożone jak w zegarku, a człowiek w gruncie rzeczy nie będzie się miał nad czym trudzić i zastanawiać. Ten absurdalny pogląd ma też swoją konkretną funkcję społeczną. Odciąga od wizji lepszego życia straszakiem społeczeństwa robotów, społeczeństwa bezdusznego mechanizmu. Tym pochopnym i upraszczającym sądom przeciwstawia realistyczne spojrzenie ten, istniejący w pracy „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR", akcent, który wskazuje jak poważne i doniosłe problemy społeczne, dalszego postępu historii stoją przed człowiekiem w przyszłym społeczeństwie. Z punktu widzenia problematyki filozofii człowieka jest to niezmiernie ważne. Sztucznemu, papierowemu, bez problemów, człowiekowi przyszłości przeciwstawia to bowiem człowieka z krwi i kości, który mierzyć się będzie musiał z pojawiającymi się przed nim nowymi zadaniami.

ZWRÓCONA tu została uwaga na kilka ważkich zagadnień pracy J. Stalina o „Ekonomicznych problemach socjalizmu w ZSRR". Jak już była o tym mowa, praca ta w całości winna stanowić element zainteresowania i studiów. Jeżeli w ramach tych uwag omówione zostały sprawy, które wiążą się bezpośrednio z problemami koncepcji człowieka — to stało się to świadomie. Zagadnienie człowieka, jego rozwoju osobowego, warunków społecznych dla wzrostu jego siły i god ności — stanowią nadal nie tylko centralny punkt całej współczesnej problematyki. Personalistyczne spojrzenie na problemy człowieka jest także punktem dojścia do zagadnień socjalizmu dla ludzi, którzy nie są marksistami a w socjalizmie widzą nurt przyszłości, formację,

Dokończenie ze str. 1

która jest zdolna tworzyć najpełniejsze współcześnie warunki społeczno-gospodarcze dla osobowego rozwoju człowieka. Dzięki temu mniej lub bardziej uświadomionemu przekonaniu socjalizm przyciąga do siebie również ludzi nie będących marksistami, ludzi którzy nie tając różnic doktrynalnych i filozoficznych sprawę wyzwolenia społecznego człowieka pojęli jako wspólne zadanie dočzesne.

Praca „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR" ma z tego punktu widzenia olbrzymie znaczenie. W myśl słynnego powiedzenia o marksizmie dogmatycznym i twórczym stanowi ona nowy twórczy wkład w rozwój marksizmu. Nie może być dla nas obojętne w jakim kierunku ten rozwój się dokonuje. Praca ta daje olbrzymi materiał przemyśleń dotyczących problemów człowieka, podnosi rolę czynnika ludzkiego w gospodarce socjalistycznej i omawiając podstawowe problemy ekonomii politycznej socjalizmu pogłębia i umacnia świadomość jego głównego celu: służby ustroju i gospodarki człowiekowi.

*

OD Rewolucji Październikowej upłynęło 35 lat budownictwa socjalistycznego w ZSRR dokonywanego stale w trudnej sytuacji zagrożenia zewnętrznego i przerwanego nader ciężkim okresem wojny.

XIX Zjazd WKP (b) był niezmiernie ważnym dla tego budownictwa wydarzeniem. Na Zjeździe dokonany został przegląd rozwoju wewnętrznego Związku Radzieckiego za okres minionych 13 lat, oraz wytyczone zostały drogi rozwojowe naprzód.

Okres ten, mimo że poważną wyrwę stanowią w nim lata wojny, znamionuje olbrzymi rozrost gospodarczy Związku Radzieckiego. Dotyczy to zarówno przemysłu, jak i rolnictwa. Wzrosła niepomiernie produkcja środków wytwórczych, podstawowego dla rozwoju ekonomiki każdego kraju elementu. W ślad za tym rozwinęła się szeroka produkcja artykułów spożycia. Potężny rozmach budownictwa uwieńczony wielkimi budowlami miał miejsce we wszystkich połaciach kraju. Na bazie tych osiągnięć ekonomicznych Zjazd zarejestrował zdobycze ostatniego okresu w dziedzinie stałego polepszania warunków bytu społeczeństwa radzieckiego, rozwoju nauki, szkolnictwa, kultury i opieki zdrowotnej.

G. Malenkow w referacie swoim przytacza dane obrazujące wzrost produkcji przemysłowej w ZSRR i krajach kapitalistycznych w latach 1929 — 1951. Zestawienie to wskazuje, że podczas, gdy w ZSRR w roku 1951 produkcja przemysłowa wzrosła w stosunku do roku 1929 prawie trzynastokrotnie, w USA wzrosła ona dwukrotnie, zaś w Anglii zwiększyła się tylko 60%, a we Francji zaledwie 4%. Z bogatego materiału danych cyfrowych Zjazdu wybieram w ramach tych uwag ten właśnie element, ponieważ jego wymowa jest szersza niż sam problem tempa rozwoju produkcji. Świadczy on znamiennie o tym, że ustrój socjalistyczny jest ustrojem rosnącym. Wykazuje, że o ile kapitalizm w najbardziej rozwiniętym gospodarczo i najbardziej zachłannym politycznie kraju, Stanach Zjednoczonych, jest zdolny jedynie do niewielkiego wzrostu w okresie koniunktury i dużych spadków w okresie kryzysów — to socjalizm stwarza perspektywę równomiernego i nieustannego rozwoju ekonomicznego. Dzieje się tak dlatego, że podczas gdy w systemie kapitalistycznym bezplanowa produkcja wywołuje kryzysy, a poszczególny przedsiębiorca nie dąży do zaspakajania potrzeb społecznych, lecz do uzyskania maksymalnych zysków — to gospodarka socjalistyczna zmierza do zaspakajania potrzeb społecznych i dzięki temu w oparciu o system planowania zdolna jest do wykorzystania wszystkich sił społecznych w kierunku ciągłego rozwoju ekonomicznego. Fakt ten, który dziś już daje wiele do myślenia ekonomistom kapitalistycznym stanowi wymowną ilustrację możliwości rozwojowych socjalizmu. W oparciu o tę właśnie przesłankę i dotychczasowe osiągnięcia gospodarcze XIX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego nakreślił dyrektywy dla nowego planu 5-letniego. Będzie to dalszy rozwój ekonomiki socjalistycznej, zbliżający ją w perspektywie do realizacji nakreślonych przez Stalina warunków wstępnych przygotowania, przejścia do wyższego stadium socjalizmu, do komunizmu.

Te założenia gospodarcze w ZSRR mogą być w pełni urzeczywistnione jedynie w warunkach pokoju. *„Co się tyczy Związku Radzieckiego* — stwierdził na XIX Zjeździe WKP (b) J. Stalin — *to jego interesy są w ogóle nieodłączne od sprawy pokoju na całym świecie"*. W referatach i niemal wszystkich wypowiedziach Zjazdu problem ten zajmuje podstawowe miejsce. Wytłumaczenie tego integralnego związku polityki ZSRR ze sprawą pokoju wynika logicznie z referatu sprawozdawczego G. Malenkowa, sumującego osiągnięcia gospodarcze Związku Radzieckiego i porównującego jego rozwój z rozwojem krajów kapitalistycznych. *„Jesteśmy przekonani* — podkreśla Malenkow — *że w pokojowym współzawodnictwie z kapitalizmem, socjalistyczny system gospodarki będzie z roku na rok coraz dobitniej wykazywał swą wyższość nad kapitalistycznym systemem gospodarczym"*. Dlatego w przeciwieństwie do świata kapitalistycznego, który zdając sobie sprawę z ryzyka, jakie dla niego niesie dłuższy okres pokoju — jest zainteresowany w wywołaniu wojny, Związek Radziecki — zdając sobie sprawę ze swojej przewagi w pokojowym współzawodnictwie — zainteresowany jest w utrzymaniu pokoju. Stąd pokojowa polityka zagraniczna, wzmacnianie obronności państwa Radzieckiego przed możliwą agresją i dalsze poparcie dla ruchu obrony pokoju — to zasady przyjęte w tym zakresie przez XIX Zjazd WKP (b).

Pokojowy charakter polityki zagranicznej Związku Radzieckiego pozostaje w łączności z postawą ideologiczną jego partii komunistycznej wobec sprawy współżycia między narodami. Dopiero internacjonalizm, uznając prawo każdego narodu do sa mostanowienia, do niepodległości i su werenności narodowej, kładzie ostateczny kres uciskowi i antagonizmom narodowościowym. Gdy w obozie przeciwnym wzrastają tarcia i sprze czności wewnętrzne, gdy w stosunkach między krajami kapitalistycznymi utrzymuje się i podsyca zadawnione konflikty, kiedy plenią się między nimi: brak wzajemnego zaufania, szowinistyczna megalomania narodowa i dyskryminacja rasowa, na szczególną uwagę zasługują te dyrektywy XIX Zjazdu, które wyrażają wolę utrzymania stosunków między narodami na zasadach internacjonalizmu, na zasadzie przyjaznej i braterskiej współpracy wolnych i równouprawnionych narodów. Jak stwierdził to Stalin w swoim przemówieniu na Zjeździe w obecnych warunkach jedynym rzecznikiem patriotyzmu stają się ożywione duchem internacjonalizmu partie komunistyczne i ugrupowania demokratyczne. *„Dawniej burżuazja uchodziła za głowę narodu, broniła ona praw i niepodległości narodu, stawiając je „ponad wszystko". Obecnie ani śladu nie pozostało po „zasadzie narodowej". Obecnie burżuazja sprzedaje dla dolarów prawa i niepodległość narodu. Sztandar niepodległości narodowej i suwerenności narodowej wyrzucony został za burtę. Nie ulega wątpliwości, że sztandar ten wypadnie podnieść wam, przedstawicielom partii komunistycznych i demokratycznych, i ponieść go naprzód, jeżeli chcecie być patriotami swego kraju, jeżeli chcecie stać się kierowniczą siłą narodu. Nie ma poza tym nikogo, kto mógłby go podnieść"*.

Pokojowy charakter polityki Związku Radzieckiego związany jest ściśle również ze sprawą wyzwolenia narodów z wszelkich form ucisku kapitalistycznego i kolonialnego. Walka o pokój oraz walka o wyzwolenie społeczne i narodowe narodów uciskanych pozostają w ścisłym związku i wspierają się wzajemnie. Sukcesy ruchu obrońców pokoju, bez zwycięstw walczących mas ludowych w krajach kapitalistycznych i ruchów narodowo-wyzwoleńczych ludów kolonialnych byłyby tylko sukcesami chwilowymi i nietrwałymi. *„Jest rzeczą najbardziej prawdopodobną* — pisze Stalin w „Ekonomicznych problemach socjalizmu w ZSRR" — *że współczesny ruch na rzecz pokoju doprowadzi w razie powodzenia do zapobieżenia d a n e j wojnie, do chwilowego jej odroczenia, do chwilowego utrzymania d a n e g o pokoju, do dymisji wojowniczego rządu i zastąpienia go przez inny rząd, który gotowy będzie chwilowo utrzymać pokój. Jest to oczywiście dobrze. Nawet bardzo dobrze. Niemniej jednak nie wystarcza to, aby unicestwić nieuchronność wojen w ogóle między krajami kapitalistycznymi. Nie wystarcza to, ponieważ przy wszystkich tych sukcesach ruchu w obronie pokoju — imperializm mimo wszystko utrzymuje się, pozostaje w sile — a zatem pozostaje w sile również nieuchronność wojen. Aby usunąć nieuchronność wojen trzeba zniszczyć imperializm"*. Z tego wynika, że każde podcięcie źródeł siły i żywotności imperializmu, każdy sukces mas ludowych w walce przeciw podporządkowaniu dyktatowi USA i faszyzacji życia państwowego, każdy sukces narodów kolonialnych w walce o wyzwolenie ich krajów jako podcinający korzenie imperializmu służy sprawie pokoju, stanowi najbardziej zasadniczą i długofalową formę walki o pokój.

Ten integralny związek polityki ZSRR ze sprawą pokoju i wyzwolenia społecznego sprawia, że każdy, kto konsekwentnie przyjmuje tę sprawę za swoją musi przywiązywać dużą wagę do rezultatów XIX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, który stał się przeglądem osiągnięć, siły i zwartości tej „brygady szturmowej" światowej walki o pokój i wyzwolenie społeczne.

Janusz Zabłocki

Andrzej MICEWSKI

Komisja Intelektualistów i Działaczy Katolickich w okresie wyborów

OKRES przed wyborami do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej był dla wszystkich aktywnych sił społeczeństwa polskiego etapem wzmożonej działalności ideowo-politycznej. Kampania przedwyborcza i wybory w Polsce były związane z ponownym przedstawieniem całemu narodowi wszystkich tych racji patriotycznych i celów narodowych, z których wynika nakaz zjednoczenia się Polaków we Froncie Narodowym. W tej kampanii chodziło o dotarcie do każdego zakątka kraju, do najszerszych mas społeczeństwa, aby obudzić, pogłębić czynną świadomość obywatelską i osiągnąć jeszcze aktywniejszy udział narodu polskiego w budowaniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Bilans akcji wyborczej dokonany na posiedzeniu Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego w dniu 31 października w specjalnej uchwale wykazał, że postawione zadania zostały spełnione i że otwiera to dla narodu polskiego nowy okres pracy i nowy okres działalności Frontu Narodowego, którego Komitet Ogólnopolski, jak i Komitety terenowe, w myśl wspomnianej uchwały, mają w dalszym ciągu istnieć i pracować dla realizasji dalekosiężnych planów narodu polskiego.

Komisja Intelektualistów i Działaczy Katolickich przy PKOP w czasie całej kampanii wyborczej kierowała się właśnie takim dalekosiężnym rozumieniem celów Frontu Narodowego. Dało jej to w okresie kampanii wyborczej duży rozmach i osiągnięcia w działalności, a obecnie mobilizuje nas do nowego etapu pracy.

Spróbujmy podsumować działalność Komisji w okresie wyborów do Sejmu.

Na pierwszej Ogólnopolskiej Konferencji Frontu Narodowego w sprawie kampanii wyborczej, dnia 30 sierpnia, wiceprzewodniczący Komisji Intelektualistów i Działaczy Katolickich, ks. prof. dr Eugeniusz Dąbrowski wygłosił przemówienie ustawiające w sposób zasadniczy udział katolikow we Froncie Narodowym. W wybranym na tym posiedzeniu Ogólnopolskim Komitecie Wyborczym Frontu Narodowego zasiadają przedstawiciele Komisji Intelektualistów i Działaczy Katolickich. Do Prezydium Komitetu Wyborczego Frontu Narodowego wszedł członek Komisji Głównej Intelektualistów i Działaczy Katolickich, jej były pierwszy sekretarz — Dominik Horodyński. W skład Ogólnopolskiego Komitetu Wyborczego weszli wśród innych działaczy katolickich: przewodniczący Komisji Intelektualistów i Działaczy Kat. ks. prof. dr Jan Czuj, oraz członek Komisji — Konstanty Łubieński. Także w terenowych Komitetach Frontu Narodowego zasiadali i aktywnie pracowali przedstawiciele naszej Komisji.

Specjalną akcję wyborczą naszej Komisji zainicjowało zebranie rozszerzone Komisji Głównej w Warszawie dnia 9 września 1952 r., które odbyło się w lokalu Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju. W zebraniu tym wzięło udział około 60 księży oraz wielu świeckich działaczy katolickich Przy omawianiu tego zebrania należy zwrócić uwagę, że podobnie jak cała akcja wyborcza Frontu Narodowego stała się w Polsce akcją o najszerszym chyba zasięgu, tak akcja wyborcza Komisji Intelektualistów objęła najszerszy dotychczas wachlarz katolików polskich. Na Ogólnopolskiej Konferencji Komisji Intelektualistów obecni byli księża i świeccy działacze ze wszystkich stron Polski, reprezentujący wszystkie kierunki i odcienie poglądów katolickiej społeczności. Obecni byli księża profesorowie Warszawskiego Wydziału Teologii Katolickiej, był reprezentowany Krakowski Wydział Teologii, przybył rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz duchowni i świeccy profesorowie tego uniwersytetu. W zebraniu uczestniczyli przedstawiciele prasy, nauki i kultury katolickiej, liczni księża prefekci szkolni i proboszczowie wiejscy. Wygłoszony na tej Konferencji referat Bolesława Piaseckiego pod tytułem „Perspektywy Frontu Narodowego" stał się wytyczną dla katolików polskich na okres kampanii wyborczej i na cały czas realizowania dalekowzrocznie pojmowanych celów Frontu Narodowego.

Komisja Intelektualistów i Działaczy Katolickich poza tym zebraniem zorganizowała szereg konferencji terenowych, a w szczególności zebrania Komisji w Krakowie, Łodzi i Olsztynie. W Krakowie uczestniczyło na zebraniu w dniu 19 października 1952 r. około 60 księży i wielu świeckich działaczy katolickich, reprezentujących podobnie szeroki wachlarz poglądów, jak na konferencji warszawskiej. Referat zasadniczy o celach Frontu Narodowego wygłosił członek Komisji Głównej, ks. prob. Julian Sidor. Na zebraniu Komisji Wojewódzkiej w Łodzi w dniu 20 października 1952 r. odbyła się w węższym kręgu duchownych i świeckich działaczy katolickich ożywiona dyskusja nad celami Frontu Narodowego.

Wielką wagę Komisja nasza przywiązywała do zebrania, które zorganizowaliśmy dnia 20 października w Olsztynie. Z inicjatywy Komisji Intelektualistów i Działaczy Katolickich—liczni duchowni i świeccy działacze katoliccy ziemi warmińskiej i mazurskiej, księża—jak O. Celestyn Buk, ks. Franciszek Herman, ks. Władysław Małachowski, ks. Piotr Kulej, oraz zasłużeni bojownicy o polskość tych ziem w mrocznych czasach niewoli niemieckiej, jak pisarze: Maria Zientara Malewska, prof. Teofil Ruczyński, Alojzy Śliwa, Michał Łęgowski, Jan Dopadka, a wreszcie działacze społeczni i kulturalni, jak dr Władysław Gębik, Otylia Grothowa, Wanda Pieniężna, Jan Hoch i inni, zobowiązali się w specjalnej rezolucji powziętej na tym zebraniu, do twórczej pracy nad pogłębieniem polskości ziemi mazurskiej i warmińskiej, do twórczej pracy nad coraz silniejszym związaniem z polską państwowością miejscowej ludności. Referat zasadniczy na tym zebraniu wygłosił przedstawiciel Komisji Głównej Intelektualistów, red. Wojciech Kętrzyński.

CZŁONKOWIE Komisji: Dominik Horodyński, Jan Dobraczyński, Konstanty Łubieński, prof KUL-u dr Andrzej Wojtkowski — kandydujący z listy Frontu Narodowego, zostali wybrani posłami do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Komisja Intelektualistów w okresie kampanii przedwyborczej bądź bezpośrednio organizowała zebrania swoim członkom kandydującym na posłów, bądź też duchowni i świeccy delegaci naszej Komisji brali udział w zebraniach przedwyborczych, na których katoliccy kandydaci mówili do swoich wyborców o programie Frontu Narodowego.

Takim dużym zebraniem przedwyborczym, zorganizowanym przez Komisję Intelektualistów i Działaczy Katolickich, było spotkanie kandydującego w Gnieźnie Jana Dobraczyńskiego z jego wyborcami, oraz z delegatami duchowieństwa i katolików świeckich całej Polski północnej. Zebranie to celowo zgromadziło przedstawicieli duchowieństwa i katolików świeckich nie tylko z jednego okręgu wyborczego, ale z całej Polski północnej, by w ten sposób przedstawić założenia Frontu Narodowego możliwie najszerszemu wachlarzowi katolików polskich. Jan Dobraczyński występował na tym zebraniu sam, nie jak zwykle pośród innych kandydatów swojego okręgu, by w ten sposób zbliżyć specjalnie wyborcom katolickim osobę katolickiego kandydata i unaocznić, że nie tylko możliwe jest łączenie katolickiego światopoglądu z postawą partiotyczną, ale że jest ono konieczne. W zebraniu gnieźnieńskim wzięło udział ponad 200 działaczy katolickich i ponad 40 księży pracujących czynnie w szeregach Frontu Narodowego. Szczególnie to zebranie miało znaczny wpływ na tę część opinii katolickiej, która jeszcze nie dość jasno rozumiała cele Frontu Narodowego i nie dość jasno pojmowała udział katolików w tym Froncie. Dyskusja po referacie Dobraczyńskiego objęła tak problematykę samych założeń Frontu Narodowego, jak też omówienie działalności Dobraczyńskiego dla sprawy Pokoju i dla Ojczyzny jako rzetelnie katolickiego pisarza, który jest jednocześnie świadomym obywatelem i aktywnym działaczem Ruchu Pokoju.

Przewodnim motywem przy organizowaniu omawianych akcji w okresie wyborczym, tak zresztą jak w całej działalności Komisji było nadanie takiej linii ideowo-politycznej pracy Komisji, by mogła ona dotrzeć do społeczności katolickiej, wszędzie tam, gdzie cele Frontu Narodowego nie są jeszcze dostatecznie oczywiste. Kierowaliśmy się szczególnie chęcią dotarcia do tej części duchowieństwa, która z Ruchem Pokoju dopiero zaczyna się wiązać i od niedawna przejawia aktywniejszy udział w życiu obywatelskim Polski Ludowej. Dlatego nasza Komisja posiadała i nadal będzie posiadać charakter organizacji skupiającej katolików dobrej woli o szerokim wachlarzu poglądów.

Linię ideowo-polityczną Komisji Intelektualistów i Działaczy Katolickich przy PKOP charakteryzuje bezkompromisowość w walce o zasady polskiej współczesnej racji stanu, o realizację celów Frontu Narodowego przy jednoczesnej wierności wobec założeń światopoglądu katolickiego. Interesując się tymi środowiskami, nad których postawą ideowo-polityczną trzeba jeszcze pracować — Komisja Intelektualistów i Działaczy Katolickich oczywiście ma już dzisiaj swą kadrę, szeroki zespół duchownych i świeckich działaczy, który wyszedł z wielu akcji propagandowych i uświadamiających z pogłębioną świadomością ideowo-polityczną, a w tej chwili stanowi trzon Komisji i jej siłę kierowniczą. Należy tu dodać, że w tym zespole coraz liczniej i coraz bardziej aktywnie działają duchowni członkowie Komisji.

UDZIAŁ Komisji Intelektualistów i Działaczy Katolickich w akcji wyborczej, podobnie jak poprzedzająca tę akcję działalność naszej Komisji na odcinku kulturalnym, którą zresztą będziemy kon-

(Dokończenie na str. 7)

Stefan ŻUROWSKI

O PISARZU, KTÓRY ROZUMIAŁ

PORZĄDKUJĄC tego lata stare książki, natknąłem się na jedną niewielką, na której nazwisko autora wypisane było faksymilem zamaszystego podpisu Ksawerego Pruszyńskiego. Pierwsza książka Ksawera! Ileż poruszyła ona wspomnień, ile dawnych wydarzeń na myśl przywodzi... Sprzed lat dwudziestu. Dokładnie. Bo to właśnie w roku 1932 trzy pisma polskie: „Czas", „Dziennik Poznański" oraz „Dzień Polski" zaprosiły młodego, wybijającego się dziennikarza, który zwracał powszechną uwagę oryginalnością poglądów i nieprzeciętnie pięknym stylem swoich artykułów drukowanych w „Czasie", Ksawerego Pruszyńskiego, by udał się on na teren Wolnego Miasta i przedstawił publiczności polskiej tamtejsze problemy, zwrócił uwagę na wrzód wzbierający w tym zakątku Europy, wrzód, który w siedem lat później doprowadzić miał do wybuchu drugiej wojny światowej.

Pruszyński powrócił z Gdańska głęboko wstrząśnięty tym, co na terenie Wolnego Miasta ujrzał: bezkarnym rozwojem organizacji faszystowskich, opanowujących coraz bardziej życie tego „neutralnego" miasta. Pamiętajmy, że działo się to jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy w Niemczech, zanim narodziła się w Berlinie brunatna Trzecia Rzesza. Gdańsk wyprzedzał rzeczywistość niemiecką. Wykazywał „nadgorliwość" w swoim nazistowskim szowinizmie. Dla ludzi dalekowzrocznych, a przytem obdarzonych wyobraźnią — takich, jak Ksawery Pruszyński — było jasne, iż tam właśnie gromadzi się zarzewie przyszłego konfliktu. Pruszyński nie dał się uśpić oficjalnymi zapewnieniami dygnitarzy z Pałacu Brühlowskiego, że „jakoś to będzie", że „wszystko rozejdzie się po kościach", że to tylko „kiwanie palcem w bucie". Nie był zahypnotyzowany naszą „mocarstwowością", wyraźnie dostrzegał wzbierającą falę hitlerowskiego szowinizmu i nienawiści do Polski, do polskiej kultury — falę, która gdzieś musiała znaleźć swoje ujście.

Toteż gdy później — ulegając namowom przyjaciół, by nie dał zmarnieć swoim gdańskim reportażom rozsypanym po numerach pism codziennych — zebrał je razem i wydał w osobnej książeczce, opatrzył ją symbolicznym, ale jakże trafnym tytułem: „Sarajewo — 1914, Szanghaj — 1932, Gdańsk — 193?". Słowo „Gdańsk" oraz znak zapytania, postawiony w miejsce ostatniej, brakującej cyfry, było koloru czerwonego. Reszta tytułu — czarna. Śmiano się wówczas z Pruszyńskiego, że chwyta się sensacyjnych tricków, że „straszy" społeczeństwo. Dzisiaj nikt by mu tego zarzutu nie postawił. Jak w tragicznym hazardzie — „wyszła" nieszczęsna dziewiątka i ustawiła się w miejscu znaku zapytania.

CZYTAJĄC po dwudziestu latach ten pierwszy w formie książki wydany reportaż Pruszyńskiego, gdy autor już od dwóch lat przeszło spoczywa na Cmentarzu Rakowickim, rozkoszuję się pięknem jego języka i trafnością — omal że proroczą — jego sądów i przewidywań. Wspominając dziś przeróżne rozmowy prowadzone z Pruszyńskim w ciągu ostatniego ćwierćwiecza, rozmowy na tematy polityczne, społeczne czy gospodarcze — widzę jasno, jak bardzo słusznie ujmował on te zagadnienia Czasami sądy jego zaskakiwały niebanalnością ujęcia, a zawsze sformułowane były w sposób ostry, bezwzględny, niekiedy aż odpychający surowością. Było to szczególnie ciekawe w ustach człowieka tak czułego na biedę i krzywdę ludzką.

Ale gdy chodziło o politykę, o sprawy społeczne, Pruszyński był zawsze sobą, był oryginalny. Nie cofał się przed zdecydowanym potępieniem stanowiska oficjalnego, uznanego i podanego do wierzenia przez „czynniki miarodajne"; miał swój pogląd osobisty, wypływający z głębi przekonań i podyktowany mu intuicją, najczęściej słuszną.

Do spraw gospodarczych podchodził raczej od strony społecznej, podkreślając przede wszystkim ich wpływ na stosunki między ludźmi.

W sprawach polityki, zwłaszcza, gdy dotyczyło to kwestii zasadniczej — kierunku polityki polskiej w takim lub innym okresie, Pruszyński był nieugięty. Najdobitniej i z największą siłą wystąpiło to w Londynie, gdy wrócił ze Związku Radzieckiego, odzyskawszy zdrowie po tyfusie plamistym. Zmógł on tę straszliwą chorobę dzięki pomocy lekarzy radzieckich. Pamiętam, jak opowiadał mi o jakimś „czerwonym proszku", specjalnym leku wynalezionym przez medycynę radziecką, znakomitym na tyfus plamisty. Pruszyński — mimo odpoczynku i rekonwalescencji na Bliskim Wschodzie — był bardzo wyczerpany, ale pulsujący ideami i naładowany jak akumulator rozmowami, które przeprowadził i tym, co widział w Republice Rad. Dał temu dobitny wyraz w kilka miesięcy później, pisząc przedmowę do „Margrabiego Wielopolskiego" — owocu pracy drugiego okresu jego pobytu w Londynie. W okresie tym — odepchnięty przez emigrację i okrzyczany jako „sprzedawczyk" — pisał o współzależności losów Polski i Związku Radzieckiego, bez reszty, bez zostawiania żadnej „bocznej furteczki" myślowej rzucił na szalę walki wszystkie swoje przekonania.

Poglądy wywiezione ze Związku Radzieckiego sformułował w cyklu artykułów drukowanych w londyńskich „Wiadomościach Polskich". Pięknym językiem opowiadał tam swoje przeżycia, wrażenia, dyskusje; przypominam sobie artykuły o Czerwonej Armii, o Ilji Erenburgu.... Na rozhisteryzowane, żyjące plotkami i urojeniami emigracyjne środowisko Polonii londyńskiej artykuły i wyrażone w nich poglądy Pruszyńskiego podziałały jak przysłowiowy kij w mrowisku. Zawrzało niesamowicie. Posypały się protesty, obelgi, pogróżki, wymyślania. Pruszyński nie dał się jednak sterroryzować ani zepchnąć z obranej drogi, nie zmienił poglądów, do których doszedł w wyniku przemyśleń tego wszystkiego, co widział, o czym rozmawiał. Przeciwnie, coraz bardziej utwierdzał się w swoich przekonaniach, nabierał wiary w ich rzetelną słuszność. Na nic się nie zdały patetyczno-łzawe listy otwarte Zygmunta Nowakowskiego drukowane w tychże „Wiadomościach". Pruszyński przeniósł się do „Nowej Polski", której redaktor — Antoni Słonimski — przyjął go z otwartymi ramionami.

Pruszyński w sformułowaniach swoich nie kierował się przenigdy myślą o sobie, o swojej przyszłości, o jakiejś „karierze". Tak myśleć mogli wyłącznie ludzie, którzy znali go bardzo powierzchownie i własną miarką oceniali jego postępowanie. Autor „Trzynastu opowieści" nie był „zjadaczem chleba" w przyziemnym, małym tego określenia znaczeniu Miał fantazję prawdziwą i zdrową, śmiał się zawsze mówiąc, iż jest to jedyne dziedzictwo wyniesione z ukraińskich stepów. I miał poczucie perspektywy historycznej. Jak rzadko kto rozumiał nurt przemian. Będąc zaś fanatycznie przepojony polskością i chcąc widzieć dzieje naszego narodu zgodnie z nakazem interesu Ojczyzny i jej (by użyć tego mocno wyświechtanego terminu) racji stanu — nie liczył się z tym, czy poglądy, które w danej chwili głosi są, czy też nie są popularne. Ten wzglad nie odgrywał u niego żadnej roli, przekonania swe wyrażał bez względu na panującą modę. A nawet, jeśli co było niepopularne, to tym silniej walczył Pruszyński o swoje — jak zwykł był mawiać — „kaczątko".

Stefan Żurowski

Stefan SZCZIPACZOW

BUDOWNICZOWIE METRA

W oczach ciemnieje. Koszula lgnie do grzbietu
Robotnik uśmiecha się do wiosny.
Na chwytach dźwigni mocne składa ręce
I swą kozacką śpiewa pieśń.

Śpiewa a piosnka jakże jemu miła
I szumi i przelewa mu się w ustach
Opowie w niej o swoim życiu innym —
Tę pieśń na pewno z serca swego wysnuł.

A ona jest jak step — szeroka, prosta,
I o tym gra, jak przy maszynie stał
I jak maszyna schodząc w tunel wąski
Zgarniała ziemię w głąb żelaznych łap.

Jak nabrzmiewały jej stalowe żyły
On piosnkę tę ze serca swego wysnuł. —
Wiozą na taczkach ciężar żółtych żwirów
Z daleka idą oto trzy dziewczyny
Jedna z nich to brygadier betoniarzy
Młodością, pieśnią rozwiosenniał świat
Ponad głowami szybuje samolot
Robotnik w niebo oczy wznosząc, patrzy
Dziewczyny śmieją się wesoło na wyścigi
I wszyscy czworo przez ulicę przeszli
Włodarze ziemi ciemnej, niebios jasnych.

W TROLEJBUSIE

Jedzie trolejbus koło klonów
Deszcz pada, woda szumi wszędzie
Do szyby przywarł listek drobny
Drzew bukiet w deszczu grzęznie.

I nie chcąc wcale pieszych szczędzić
Deszcz się rozpluskał jeszcze silniej
Świat w kroplach deszczu srebrem błyśnie
Na szybach trolejbusa błękit.

Jak można więc swej nie wziąć części
Ulewy pożałować ziemi?
Na miasto niby przez łzy szczęścia
Patrzę przez krople gdy się mienią.

SZKLANKA

Po czarnych ścianach biegną cienie barwne
Robotnikom szklarzom ręce liznął żar —
I rozpalona niby wrzące ciało planet
Szklanka półpłynna sieje szklany blask.

Potem ostygnie szklanka. — Oszlifują
Nadadzą kształt i dźwięk potrzebny. — Wtedy
Wy zaczerpcie wodę z czystej studni
I będzie szkło przejrzystsze od wód głębi.

*
* *

Choć życia twego może nikt nie widzi
Ach jakie szczęście żyć i łowić wieść
Że nie na wietrze twoje dni przeminą
I nie na próżno chluszcze deszczem lato
Zimowa zamieć chłodem pali skroń,
Że jest w ogromnym dziele pięciolatek
Twój trud i twórcze ciepło twoich rąk.

ŚWIATŁO GWIAZDY

Wieczorne światło gwiazdy
Jaśnieje na wyżynach
Zadumały się sady
I smutek obok przysiadł.

I oto w moim oknie
Promień dalekich gwiazd
Bliski, choć zdążał do mnie
Przez sto tysięcy lat.

A wam brakuje czasu
Wyruszyć trudno tak
Umówić się tak ciężko
Przyjechać tu na czas.

ODWILŻ

Ostatni śnieg wywożą
Zgarniają lodów gruz
Po bruku płynie szumiąc
Fala kwietniowych wód.

W kałużach nieba błękit,
Starasz się obejść je
Trwożny, by kaloszami
Nie wejść na niebios brzeg.

I słońcu idąc w pomoc
Wodzie co płucze lód
Przemienia śniegi w odwilż
Tygodni krótkich trud.

W odwilży gęstych parach
Płynących noc i dzień
Wiosenna przyjdzie pora
Gdy wiośnie pomóc chcesz.

przełożył *Mikołaj Bieszczadowski*

Mikołaj BIESZCZADOWSKI

Poezja wiary ludzkiej

GŁOSY prorokujące zmierzch poezji lirycznej są coraz częstsze a niekiedy dźwięczą prawie jak dzwon na trwogę. Słyszy się, że liryka taka, jak ją pojmowała i tworzyła tradycja kultury — skazana jest na zagładę, a w najlepszym razie na długotrwałe omdlenie.

Merleau-Ponty wygłasza surowy wyrok na lirykę i na wszystkie kierunki literackie intymne, osobiste i kameralne. Te małe formy poezji rzekomo nie mogą znaleźć miejsca w epoce znaczącej triumf twórczości zbiorowej nad poczynaniami indywidualnymi. Według tego myśliciela, nasz wiek, podobnie jak to się miało z wielkim wiekiem we Francji, wiekiem XVII, nie potrafi wydać czystej i potężnej poezji przeżycia osobistego, ale skłócony i przepełniony sprzecznościami, jest raczej przydatny tworzeniu i powstawaniu literatury dramatycznej.

Tezy takie niewątpliwie mają swoje racje na tle sytuacji literatury w krajach zachodnich. Wystarczy przyjrzeć się krytycznie zmianom poezji tamtych krajów na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci, jej ewolucjom i jej funkcji, aby stwierdzić, jak niepokojąca jest ta sytuacja. Zabłąkanie w zawiłościach form, jałowe poszukiwania za sposobami wciąż nowego wyrażania dawno strawionych i dokonanych spraw, bezradny passeizm, albo bunt dla buntu, nic nie osiągający poza krótkimi efektami, to wszystko tworzy z liryki pole eksperymentów, a nie ogród twórczych możliwości; i trudno przewidzieć, czy stan ów jest tylko przejściowy, czy poezja liryczna ocuci się z niego do jeszcze bujniejszych niż kiedykolwiek rozkwitów — czy też przeciwnie.

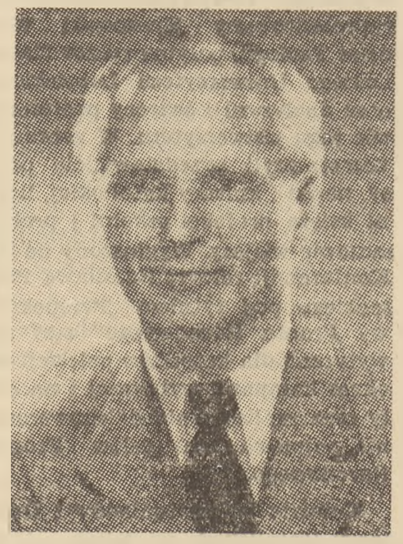
Aby się przekonać, że istotnie kłopoty są duże, wystarczy sięgnąć po twórczość najwybitniejszych poetów, choćby T. S. Eliota. Jego ostatnie utwory doprowadzone do granic ostatecznych spekulacji intelektualizmu brzmią pusto i obco jak formy, z których wyciekł dźwięczny metal życia. A choćby twórczość Pablo Nerudy, — jednego z czołowych liryków świata coraz mniej przypomina to, co nauczyliśmy się oznaczać właśnie mianem liryki. Wystarczy czytać jego Canto General, aby to stwierdzić. Jego wiersze — które określiłem kiedyś jako poematy — rzeki (poemes — fleuves) są raczej fragmentami potężnej epopei i wyrażają wzruszenia dalekie od osobistych.

Sytuacja liryki rosyjskiej jest inna. Wiadomo, jak zadziwiająco bujnym nurtem toczyła się ona i toczy nadal, będąc równocześnie zjawiskiem bardzo odrębnym, mało podobnym do liryk innych narodów. Na ten jej inny kształt złożyło się wiele momentów, m. in. uroda języka, którego bogactwo i dźwięczność tworzą warunki dla poezji wyjątkowe i wreszcie podłoże ekonomiczne i polityczne, stawiające przed tą poezją zadania specjalne.

Linia, jaką wyznaczają dwa wielkie nazwiska Puszkina i Majakowskiego, mimo wielorakich zmian i odchyleń, w zasadzie określa wspólny i jasny kierunek całej liryki rosyjskiej. Tę linię można by oznaczyć dwoma szczególnie wyraźnymi rysami: upojenie pięknem i bogactwem przyrody, czujność na sprawę społeczną.

Te właśnie warunki sprawiają, że liryka radziecka przeżywa okres rozwoju. A jednak twórczość Stefana Szczipaczowa, wybitnego liryka średniego pokolenia (ur. w 1899) stanowi niespodziankę nie tylko w zestawieniu z liryką Zachodu, ale nawet na tle sytuacji panującej w poezji jego kraju ojczystego.

To, co uderza przy lekturze wierszy Szczipaczowa, co tak bardzo odróżnia je od wszelkich innych utworów współczesnych, to wrażenie umiaru, klarowności, ukrytego, a jednak wyraźnie słyszalnego optymizmu, wrażenie jakiejś cennej pełni przeżycia estetycznego, coś, co określić dałoby się słowem klasycyzm.



Stefan Szczipaczow

Szczipaczow nie jest poszukiwaczem form. Polityka, którą uprawia należy do uznanych i już utrwalonych, budowa strof, sposoby rymowania, to wszystko mieści się dobrze w ramach, jakie poezja rosyjska stworzyła w ciągu swego rozwoju.

NA CZYM więc polega niejako novum jego twórczości, skąd ta jej siła, i wysokie miejsce, jakie zajmuje w rzędzie współczesnych zjawisk literackich. Sądzę, że wypływa to z tematyki, jaką Szczipaczow wybiera, z prostoty i piękna jego słów, gdy mówi o rzeczach choćby największych, z serdecznego i bliskiego czytelnikowi tonu, jaki dźwięczy we wszystkich jego utworach.

Krąg tematyczny, w jakim porusza się poezja Szczipaczowa można by wykreślić trzema najczęściej powracającymi problemami: piękno pracy człowieka, piękno ziemi ludzkiej, piękno miłości.

Powie ktoś, że te tematy są stare jak świat, bo któraż liryka choćby nie wiem jak dawna czy egzotyczna nie zajmowała się opiewaniem przyrody albo miłości. Jednak w twórczości radzieckiego poety, tematy te nabierają tak innego oświetlenia, głoszone są w sposób tak uderzający, że tworzą się jakby na nowo i inaczej niż dotąd. Bo nigdy przed tym pracy ludzkiej nie chwalono równie żarliwie i z podobnym entuzjazmem. Szczipaczow pragnie niejako towarzyszyć swym słowem wszelkim ludzkim trudom, wydobyć z tego trudu jego urzekającą i potężną prawdę, i właśnie my współcześni, żyjący w wieku, który gloryfikuje twórczą pracę człowieka możemy chyba w pełni odczytać i ocenić zachwyt poety. Czy to będzie wiersz poświęcony robotnikom budującym metro, czy strofy, w których mowa o pracy młynarzy, szklarzy, rolników, tkaczek, kołchoźniczek albo poemat o majstrach, którzy w dawnych stuleciach wznosili mury Kremla, wszędzie ten sam ton podziwu, wdzięczności i solidarności. „Przychodzą do ciebie bohaterowie twych wierszy — mówi w jednym z poematów, — Przychodzą z szybów kopalni, z wypraw polarnych, z fabryk, a ty wychodzisz im naprzeciw słowem przyjaznym — oni prosto z życia wchodzą w twój wiersz".

Przyroda pojęta najszerzej ukazywana jest w twórczości Szczipaczowa jako żywioł współdziałający z człowiekiem i stanowiący teren jego pracy. W prześlicznym poemacie „Mój punkt widzenia" wyznaje uczucie jakie żywi dla planety nazywanej — „Ziemia": „Gdybyśmy mogli spojrzeć na ciebie Ziemio, z daleka, z drogi mlecznej, wtedy pojęlibyśmy mocniej jeszcze jak bardzo jesteś nam droga i bliższa niż cokolwiek innego". Uczuciem swym obejmuje Szczipaczow wszystkie twory przyrody. Nie pomija też rzeczy drobnych, częstokroć lekceważonych dla swojej nikłości; krople deszczu, gałęzie nagich brzóz, gniazda ptasie.

Przyroda nigdzie jednak nie zmienia się w samoistny przedmiot adoracji czy w pretekst wylewów lirycznego zachwytu. Szczipaczow zgodnie ze swym światopoglądem widzi ją zawsze w kontekście ze sprawami człowieka i jego istnieniem i działalnością.

Równie uczłowieczona i równie podniesiona do godności wielkiej sprawy ludzkiej jest miłość, uczucie, które znalazło w wierszach tego liryka wiele strun i tonów. Miłość do kobiety, do towarzyszy, do ludzi swego plemienia, do wszystkich, którzy zamieszkują ten glob — temat ten traktowany jest w sposób serdeczny i skromny a równocześnie pełen godności, jakiegoś trudnego do określenia piękna. Poeta nie boi się posądzeń o sentymentalizm czy staroświeczczyznę. Wyznaje swe uczucia tak jak je odczuwa. Tym prostym uczuciom, które w liryce współczesnej dawno straciły na popularności przywraca ich walor i oddaje im należny hołd. W jednym z poematów mówi tak:

„Jest odwieczna księga miłości — jedyna. Pisały ją całe tysiąclecia i może my też pozostawimy w niej ślad a ja będę szczęśliwy, jeśli do tej księgi dorzucę choćby jedną strofę". W ten sposób głosi poeta prawo do przeżywania swej miłości i mówienia o niej w wierszach.

KRĄG wyliczonych tutaj tematów nie zamyka oczywiście wszystkich, jakie pojawiają się w poezji Szczipaczowa. Wiele innych, takich jak: wspomnienia doli żołnierskiej z okresu wojny, albo zaduma filozoficzna (czytając Mendelejewa, Miczurin, Rozmowa z geologią) czy zagadnienia budownictwa nowego ustroju (wizyta w kołchozie, po drodze do sowchozu) są równie częste, ale te wszystkie motywy żyją i oddychają silnie związane ze sobą we wspólnym nadrzędnym kręgu, który określiłbym krótko: wiara w człowieka. We wspomnianym już utworze „Mój punkt widzenia" Szczipaczow w sposób może najbardziej wyraźny, niejako programowy prezentuje tę właściwą mu aurę uczuciową. W poemacie tym z właściwą sobie prostotą mówi o globie ziemskim, który jest przedmiotem miłości i przedmiotem troski wszystkich ludzi. Trzeba bronić szczęścia tego globu, trzeba walczyć z wszelkim złem i z wszelką krzywdą, jaka się na nim dzieje. Szczipaczow wyraża swój protest wobec wszystkiego, co zagraża dumnej przyszłości naszej ziemi. Marzy mu się czas, kiedy nienawiść i krzywda znikną na zawsze, pozostawiając po sobie ślad jedynie w poematach minionych czasów. Epoka owa nadejdzie wówczas, gdy ludzie dostrzegą bezmierne piękno ziemi, na której żyją. „Do spełnienia tych marzeń droga nie bliska, ów czas jeszcze w odległych mgłach, ale na horyzontach majaczą jego porywające zarysy".

Może właśnie to, ów ton ufności w przyszłość wiecznie lepszą i zawsze bogatszą od tego co minęło, ta omal dziecięca pewność w siłę miłości człowieka, sprawiają, że lektura wierszy Stefana Szczipaczowa przekonuje nas nie tylko o urodzie świata, ale także o potrzebie wiary w świata tego przyszłość — wiary ziemskiej i ludzkiej — ale wiary!

Maria JAŹWIEC

WIELKIE BUDOWLE ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

OMAWIAJĄC podstawowe budowle komunizmu w Związku Radzieckim trzeba wpierw dla scharakteryzowania wielkich osiągnięć gospodarczych tego kraju przypomnieć, że:

1) w Związku Radzieckim została uchwalona i zrealizowana pięciolatka powojenna.

2) w 1948 roku uchwalony został 15-letni plan przeobrażenia przyrody. Jest to plan, który ma na celu zmianę warunków klimatycznych i glebowych przez stworzenie leśnych pasów ochronnych, które w połączeniu ze zbiornikami wody, sztucznymi stawami i kanałami mają umożliwić przekształcenie olbrzymich obszarów stepowych i pół-pustynnych Związku Radzieckiego w tereny urodzajne. Wielki plan przeobrażenia przyrody, którego nie mogło zaprojektować i nie projektuje żadne państwo kapitalistyczne jest realizowany w ZSRR z niespotykanym rozmachem, przy wykorzystaniu potężnych środków nauki i techniki radzieckiej.

3) w roku 1949 uchwalony został 3-letni plan rozwoju hodowli bydła. Miał on przyczynić się do wzrostu produkcji zwierzęcej, która szczególnie ucierpiała w czasie ostatniej wojny.

Przypatrzmy się bliżej tym planom. Pięciolatka powojenna zrealizowana została w ciągu 4 lat i 3 miesięcy. Produkcja przemysłowa Związku Radzieckiego w wyniku zakończenia pięciolatki powojennej wzrosła w roku 1950 w porównaniu z rokiem 1940 przeszło dwukrotnie. Jeżeli chodzi o sam rok 1951, to w okresie tym produkcja przemysłowa ZSRR wzrosła o dalsze 16 proc. w porównaniu z rokiem 1950. Dochód narodowy wzrósł o 12 proc. W jednym tylko roku 1951 stworzono w Związku Radzieckim 500 typów nowych, wysokowydajnych maszyn i agregatów.

Cały rozwój przemysłu w Związku Radzieckim w pierwszej pięciolatce powojennej i obecnie zmierza w kierunku kompleksowej mechanizacji, to jest zmechanizowania całego procesu produkcji, sprowadzenia do minimum i coraz silniejszego rugowania pracy ręcznej. Równolegle z tym odbywa się proces automatyzacji, czyli takiego ustawienia poszczególnych elementów aparatu produkcyjnego, które umożliwia automatyczne przesuwanie półfabrykatów z obrabiarki na obrabiarkę dla dokonania poszczególnych operacji bez pomocy rąk ludzkich. W Związku Radzieckim tworzone są w tym celu nie tylko linie automatyczne obejmujące zespoły obrabiarek w poszczególnych oddziałach fabryk, ale budowane są całkowicie zautomatyzowane zakłady przemysłowe. W roku 1950 np. uruchomiony został całkowicie zautomatyzowany zakład produkcji tłoków, gdzie przy produkcji za jęta jest nieznaczna ilość robotników, cały zaś skomplikowany proces wykonywany jest przez maszyny.

W wyniku dalszego wzrostu produkcji przemysłowej wzrosło wyposażenie rolnictwa socjalistycznego w Związku Radzieckim. Wystarczy wspomnieć, że tylko w roku 1951 rolnictwo radzieckie otrzymało dalszych 137 tysięcy traktorów oraz 53 tysiące nowych kombajnów. Produkcja zbożowa w roku 1951 mimo niesprzyjających warunków klimatycznych, dała 7 milionów i 400 tysięcy pudów zboża, a pogłowie bydła wszystkich kategorii wzrosło w ciągu tego roku o 14 milionów głów. Jeżeli chodzi o uchwały dotyczące przeobrażenia przyrody, to na 1-go stycznia 1951 roku, t. zn. mniej więcej po niecałych trzech latach realizowania tego planu, zalesiono w Związku Radzieckim 1.350 tysięcy hektarów i zarazem stworzono całą sieć zbiorników wodnych, kanałów itd., co wpłynęło na przeobrażenie klimatu i gleby na zalesionych terenach. Trzyletni plan hodowli bydła uchwalony w 1949 roku został zrealizowany z nadwyżką we wszystkich działach.

W końcu 1950 roku Rząd Radziecki powziął historyczne postanowienia w sprawie wzniesienia wielkich budowli komunizmu, a mianowicie: elektrowni wodnych nad Wołgą, pod Kujbyszewem i Stalingradem, w Kachówce nad Dnieprem, oraz kanałów: Wołgo-Dońskiego, Turkmeńskiego, Południowo-Ukraińskiego i Północno-Krymskiego. Potężne te budowle posiadają olbrzymie znaczenie dla zamierzonych dalszych przeobrażeń gospodarczych w Związku Radzieckim. Plany te zawierają w sobie rozwiązanie trzech zagadnień.

Pierwsze to stworzenie potężnych źródeł taniej energii elektrycznej. Wystarczy wspomnieć, że elektrownia wodna, zbudowana nad Wołgą i pozostałe elektrownie, przewidziane w tym planie, mają moc 4,2 miliona kw. a ich produkcja roczna wyniesie 26 miliardów KW/godzin energii elektrycznej. Nie należy zapominać, że wodna energia elektryczna jest trzy do sześciu razy tańsza niż energia uzyskana w elektrowniach opalanych węglem kamiennym. Dla scharakteryzowania mocy tych elektrowni warto wspomnieć np., że Elektrownia Kujbyszewska i Stalingradzka mają większą moc od największej amerykańskiej elektrowni wodnej. Natomiast, jeżeli chodzi o rozmiary powstających obiektów, to Kujbyszewska zapora wodna liczy 42,5 mtr. wysokości, a długość frontu zaporowego Cymlańskiej Elektrowni Wodnej wynosi 13,5 km!

W ramach budowy kanałów powstają sztuczne morza, jak np. Morze Cymlańskie o długości 400 km a szerokości 30 km. Wielkie elektrownie wodne stworzą potężne źródło taniej energii elektrycznej. Lenin powiedział, „że komunizm to władza radziecka plus elektryfikacja całego kraju". Nowe elektrownie wodne umożliwią zaopatrzenie w nowe miliardy KW/godzin energii elektrycznej takich wielkich ośrodków przemysłowych ZSRR jak Moskwa, Kujbyszew, Stalingrad, Saratow, Gorki i innych ośrodków leżących wzdłuż Wołgi, dostarczą także Zagłębiu Donieckiemu nowych olbrzymich zasobów energii elektrycznej.

Zaopatrzenie rolnictwa na wyżej wymienionych terenach w tanią energię elektryczną umożliwi stosowanie na szeroką skalę elektrycznej orki oraz zelektryfikowanie innych prac w rolnictwie i hodowli bydła, co będzie potężnym czynnikiem dalszego podniesienia wydajności rolnictwa, dalszego zbliżenia pracy w rolnictwie do pracy w przemyśle i dalszego zacierania różnic między miastem a wsią w Związku Radzieckim.

Drugie zagadnienie to stworzenie w oparciu o kanały — wielkiej sieci wodno-melioracyjnej — co umożliwi przekształcenie płaszczystych terenów strefy posuchy w tereny żyzne. Wprowadzenie wody na te tereny przy równoczesnym rozwoju leśnych pasów ochronnych zmieni klimat jak i strukturę gleby. Zwłaszcza wielki Kanał Turkmeński umożliwi przekształcenie terenów całkowicie pustynnych w tereny intensywnej produkcji rolnej, uprawy bawełny, ryżu, winogron itp.

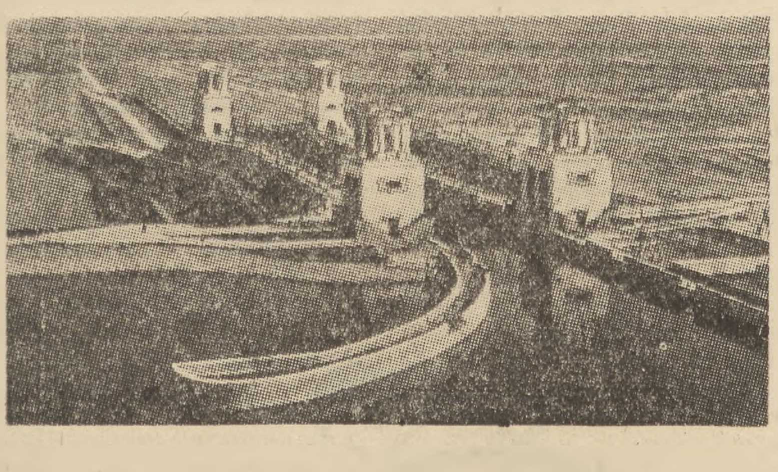
Trzecia funkcja tego systemu kanałów — to korzyści komunikacyjne. Powstaną nowe szlaki wodne łączące ośrodki przemysłowe i tereny rolnicze. Połączą one razem szereg ośrodków na terenie ZSRR z morzami. Np. dzięki stworzeniu kanału Wołga — Don, Moskwa przekształciła się w miasto pięciu mórz. Moskwa związana jest obecnie z Morzem Bałtyckim, Białym, Czarnym, Azowskim i Kaspijskim.

Ażeby sobie lepiej uświadomić, jakiego olbrzymiego dzieła w dziedzinie przeobrażenia przyrody dokonuje ZSRR — wystarczy te osiągnięcia porównać z sytuacją w Ameryce. W Stanach Zjednoczonych wycięto 50 proc. lasów i państwo nie przejawia żadnej poważniejszej działalności w kierunku sadzenia nowych. W Związku Radzieckim państwo przekształca przyrodę. Tam, gdzie były pustynie powstają pasy leśne i żyzne pola.

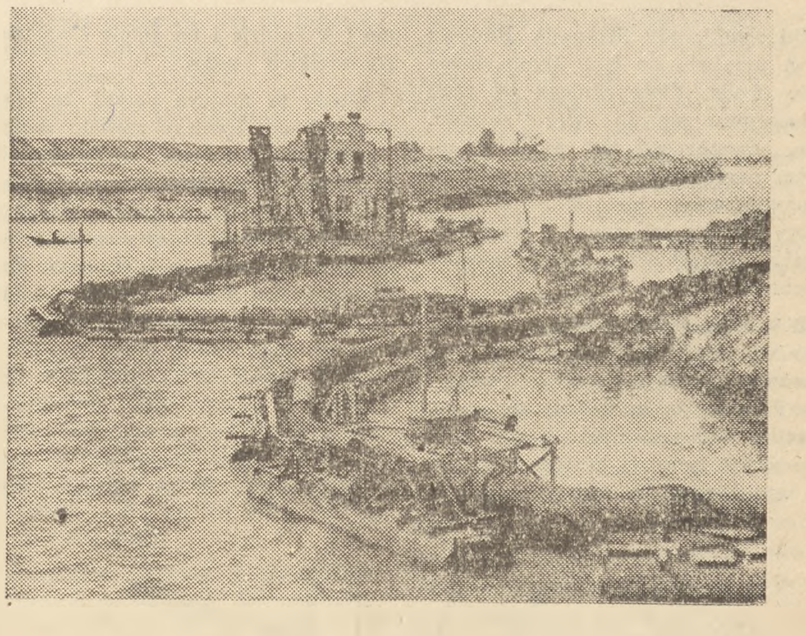
Czy realizowanie tych wielkich planów gospodarczych ma dla nas bezpośrednie znaczenie? Oczywiście, bo im mocniejszy jest Związek Radziecki, im potężniejsza jest jego gospodarka i siła obronna, tym mocniejszy jest cały obóz pokoju i socjalizmu.

Z pomocy gospodarczej ZSRR korzystają wszystkie kraje demokracji ludowej budujące socjalizm. Budowle, z których jesteśmy tak dumni, poczynając od Nowej Huty, Żeranią, Lubelskiej Fabryki Samochodów a kończąc na Zakładach Piotrkowskich i Gorzowskich, są wznoszone przy pomocy dokumentacji radzieckiej, maszyn i specjalistów radzieckich. Wszystko to, kończąc na wspaniałym Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie jest wymownym przykładem żywotności sojuszu łączącego Polaków z bratnim narodem radzieckim.

Maria Jaźwiec

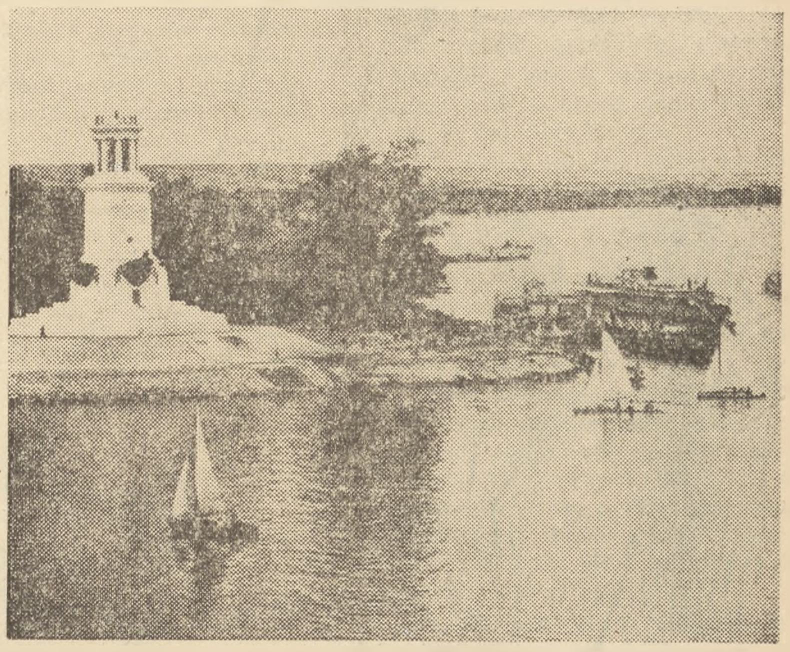


Kanał Wołga — Don im. Włodzimierza Lenina. Widok śluzy Nr 10

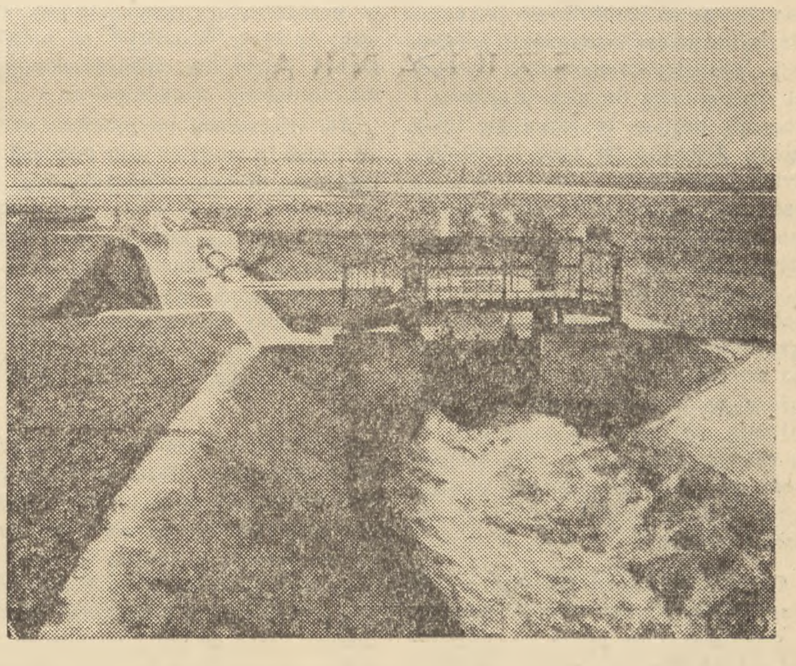


Hydromonitor przy pracy

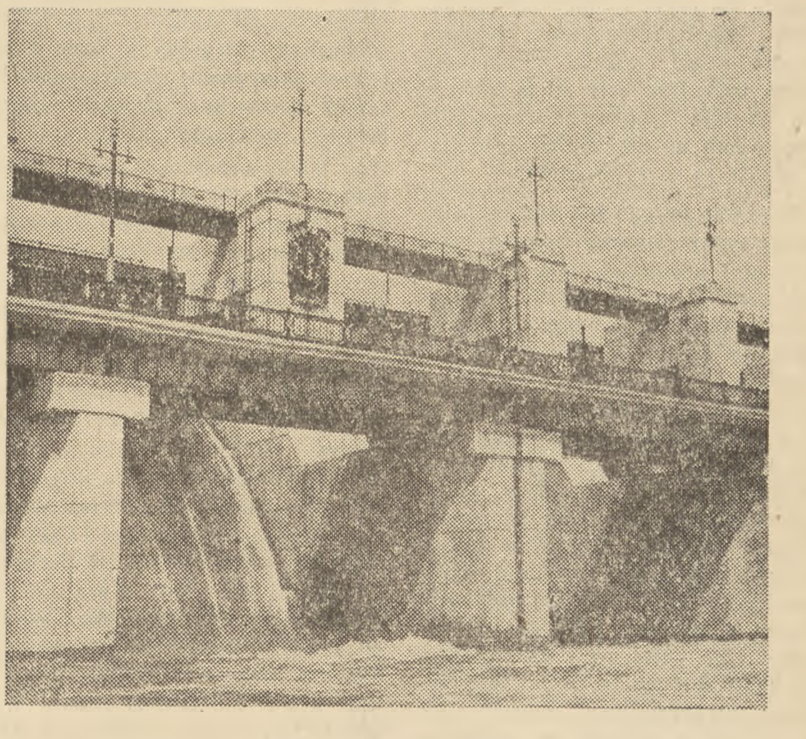
fot. C.A.F.



Kanał Wołga — Don im. Włodzimierza Lenina. Wejście od strony Wołgi.



Dolnodoński kanał rozdzielczy. Wody kanału przy pomocy pomp są kierowane do kanałów nawadniających pola.



Tama przelewowa hydrowęzła Cymlańskiego

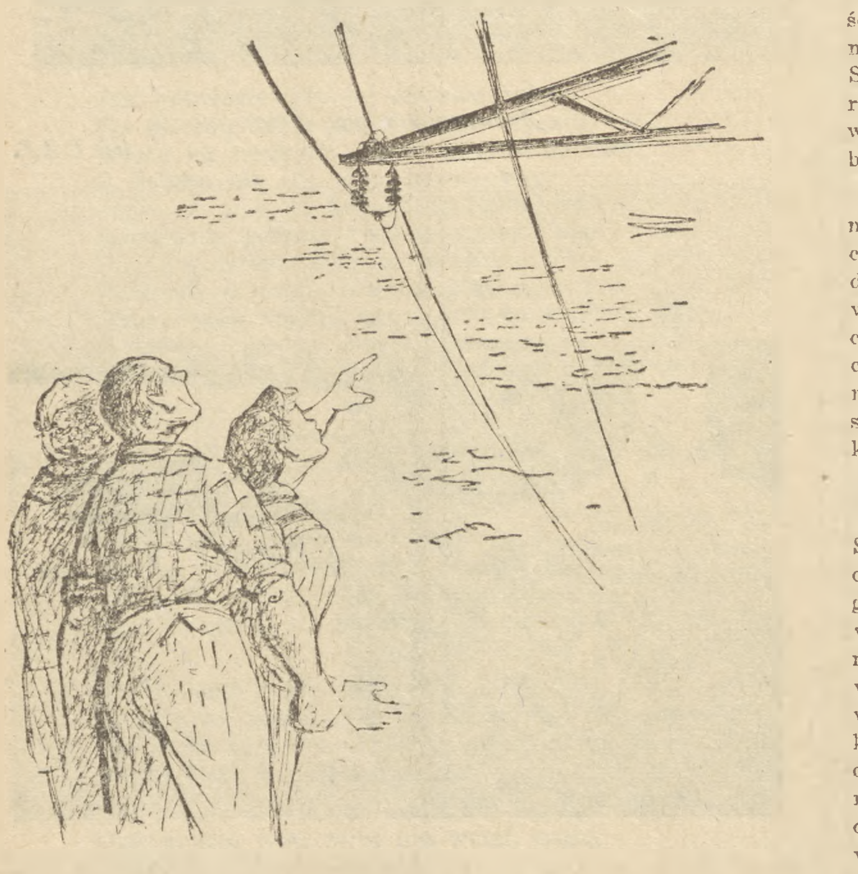
fot. C.A.F.

Borys POLEWOJ

WKŁAD PIOTRA

Od chwili, gdy Brygada Budowy Sieci przybyła do tych słynnych obecnie okolic, Piotr Sinicyn od razu rozczarował się do swego zawodu. Nie, „rozczarował się“ nie było dobrym określeniem. Była to bardziej skomplikowana historia... Bowiem Piotr Sinicyn jak dawniej lubił swą ciężką, niebezpieczną pracę montera sieciowego.

Z boku, z daleka, maszty przewodów wysokiego napięcia przecinające krajobraz, wydają się lekkie i ażurowe, zupełnie jakby unosiły się w powietrzu nad rozległym stepem, albo pracowicie kroczyły gęsiego przez lasy wyrąbanym dla nich przesiekiem.



W rzeczywistości są to ciężkie, stalowe konstrukcje. Podnieść je, ustawić, umocnić na betonowych poduszkach, a następnie na dużej wysokości doprowadzić do nich przewody i ochronne liny — to wcale nie takie proste. Potrzeba do tego zręczności, szybkiej orientacji i umiejętności, a jeżeli zajdą specjalne okoliczności, należy również umieć ryzykować. Piotra Sinicyna, który pierwsze kroki stawiał właśnie w brygadzie instalacji sieci — od razu porwała ta praca, wciągnęła — zupełnie szczerze uważał ją za najbardziej interesującą ze wszystkich prac, którymi zajmują się ludzie. A poza tym, co tu mówić, przyjemna jest świadomość, że niesie się światło, energię, cywilizację w dalekie rejony, w pustynne prowincje, w step, w tajgę.

Oto stalowe maszty pomaszerowały trasą wielkiej budowy. Z ich szczytu, z wysokości lotu ptaka, w pogodne dni ukazywała się okolica na przestrzeni piętnastu, dwudziestu kilometrów. Przed Piotrem Sinicynem przesuwały się coraz to inne obrazy budowy. Wśród rozkopanego, rozgrzebanego stepu widział w obłokach kurzu pracujące całe stada maszyn tak wielkich i skomplikowanych, iż patrzącemu na nie z góry wydawało się, że są to żywe istoty.

Wszystko to było tak niebywale interesujące, że zdyscyplinowany monter nieraz przerywał pracę i zupełnie zafascynowany tym obrazem wpatrywał się weń. Wśród budowniczych widział wielu swych rówieśników — zupełnie zwyczajnych chłopców i dziewcząt. I z niezadowoleniem stwierdził, iż zazdrości im gospodarowania na wszystkich tych budowlach, prowadzenia pewną ręką skomplikowanych maszyn i mechanizmów, w porównaniu z którymi jego własne narzędzia wydawały mu się do śmieszności proste. O budowie codziennie pisano w gazetach. Cały kraj śledził pracę tych chłopców i dziewcząt, a on, Piotr Sinicyn ze swymi towarzyszami, nie przestawał wznosić stale tych samych, podobnych jeden do drugiego, masztów, ciągnąc niekończące się przewody, zupełnie takie same i w tajdze i na stepie i na trasie wielkich budów.

Wtedy to Sinicyn poczuł, że jego stosunek do dawnego zawodu zaczyna chłodnąć. Widząc, że odbija się to już na pracy, pewnego razu zwierzył się ze swego niepokoju majstrowi Zacharowowi, który niegdyś uczył go montażu linii napowietrznych. Zacharow, czyli jak go wszyscy nazywali Zacharycz, człowiek ustępliwy i nawet monitowany przez kierownictwo za łagodność i poufałość w stosunkach z podwładnymi, ze zdumieniem popatrzył na swego ucznia, potem nagle zaczerwienił się, aż krople potu wystąpiły mu na czoło i wyrzucił z siebie taką serię soczystych, w przedrewolucyjnym gatunku, słówek, że Piotr odskoczył od niego i szybko uciekł nie czekając odpowiedzi na istotne zagadnienie.

Ale wieczorem, po przejęciu pracy od brygady, majster sam podszedł do Sinicyna, drobną, silną ręką ujął go za ramię i spojrzawszy w zawstydzone oczy chłopca rzekł z wyrzutem: „Pietia, zawód łobuzerki nie znosi. Z nim jak z żoną: wybrałeś — kochaj, ale na boki nie oglądaj się, bo nie będziesz wart złamanego szeląga, i wszyscy cię będą nazywać pędziwiatrem“.

MONTERZY w tym czasie kwaterowali w domu na końcu wioski. W dużym pokoju mieszkało sześciu ludzi. Majster umieścił się w kącie za zasłoną z koców. W nocy, gdy wszyscy już chrapali na różne tony, Sinicyn kręcił się i nie mógł zasnąć. Zaczął liczyć do stu i na odwrót, ale i ten, niejednokrotnie wypróbowany przez niego sposób, nie pomagał. Sen nie przychodził. Rozmowa z majstrem nie wychodziła mu z głowy.

Nagle usłyszał, jak w kącie gwałtownie skrzypnęło drewniane łóżko i ktoś poomacku, ostrożnie mijając śpiących, przemykał do niego.

— Męczysz się? — usłyszał jednocześnie szept Zacharycza. — I ja jakoś nie mogę spać, przewracałem się, przewracałem aż boki bolą — majster przysiadł obok. — Bardzo mnie, Pietia, dzisiaj skrzywdziłeś... Cóż ja, mnie możesz jakimi chcesz słowami krytykować — wysłucham. Ale tyś pracy naszej ubliżył... Zawód to przecież święta rzecz, o tym pamiętaj bracie.

Sinicyn milczał. Dziwiło go, że majster, którego zwykle trudno było wyciągnąć na rozmowę, tak się rozgadał. — Porywają cię maszyny — ciągnął dalej Zacharycz — rzeczywiście są wspaniałe. Sam się nimi zachwycam. Ależ czyż sens tkwi tylko w maszynie? Istota rzeczy w tym, kto w niej siedzi. Posadź durnia do niej, maszynę zniszczy i pracy nie wykona. A człowiek mądry i ze zwykłymi obcęgami wykaże się. A ty w naszą pracę zwątpiłeś, na budowlę komunizmu cię pociągnęło. Budowa rzeczywiście... A ot nie postawimy na czas masztów, nie przerzucimy linii przez Wołgę — cała budowa zatrzyma się, maszyny staną, pokarmu im zabraknie.

Majster pochylił się nad chłopcem i gorąco szeptał mu do ucha. Był on na naradzie, szykują się roboty bardzo ważne, niebywałe, niezwykłe. Trzeba będzie powiesić linię długości półtora kilometra między dwoma nadbrzeżnymi masztami. Ale gdzie? Sto metrów nad rzeką. I kiedy? Teraz, natychmiast, przed wezbraniem wody. W przeciwnym razie lewy brzeg pozostanie bez prądu.

— Słyszałeś? Teraz zrozum, co to monter sieciowy. I zapamiętaj chłopcze, że nie ważne jest, na jakiej siedzisz maszynie, ważne jest co umiesz, ważny jest rozum, serce i miłość pracy. A jeżeli jest to wszystko w tobie, choćbyś był przewoźnikiem na promie, przyjdzie twój czas, wykażesz się i naród wyrazi ci swoją podziękę...

TĘ nocną rozmowę, gorący szept majstra przypomniał sobie Piotr Sinicyn w jakiś czas później, gdy na obu brzegach rzeki wznosiły się ogromne ażurowe maszty wybiegające w błękitny przestwór nieba, a na nich, z lekka zwieszając się nad urwiskiem, przebiegały grube, ledwie widoczne z dołu, przewody. Niespotykane w dziejach historii techniki zadanie było już wykonane, wykonane mądrze, śmiało, na czas. Ale oto na dzień przed tym, kiedy przez przewody powinien był popłynąć prąd, kontrolerzy przyjmujący sieć zauważyli, że nad środkiem rzeki w jednej z faz zerwała się żyła przewodu.

Było to straszne odkrycie. Nie można było opuścić przewodu na dół: bowiem na rzece rozpoczął się już ruch statków. Opóźnienie oddania do użytku linii było niemożliwe — mechanizmy budowy, wszystkie koparki, hydromonitory już zajęły odpowiednie pozycje i oczekiwały prądu. Pozostawało jedno: znaleźć człowieka i to niezwykłego człowieka, a odpowiedzialnego majstra, który podjąłby się po przewodzie zawieszonym powyżej stu metrów nad poziomem rzeki, dostać się do uszkodzonego miejsca i tam kołysząc się w powietrzu, nałożyć bandaż. Podobnego zadania w takich niezwykłych warunkach jeszcze żadnemu z monterów sieciowych nie zdarzyło się wykonywać. A wątpliwe jest, czy chociaż jeden na świecie instalator wykonał podobne zadanie.

TAK jak na froncie, gdzie do wykonania niebezpiecznego, bohaterskiego czynu zwykło się wzywać ochotnika, tak i tu inżynier zebrawszy najlepszych monterów zapytał, czy nie podejmie się który z nich, dokonać tego trudnego i niebezpiecznego wyczynu.

Nastąpiło milczenie. Instalatorzy, osłaniając od słońca oczy, patrzyli na wiszący nad wodą, kołyszący się przewód, starając się dojrzeć na nim fatalne uszkodzenie. Lorneta przechodziła z rąk do rąk. Przez silne jej soczewki można było nawet dojrzeć zwoje oberwanej żyły. I ludzie stali milcząc, oceniając swoje siły i odległość na jaką należało wdrapać się po przewodzie, wysoko w powietrzu. Każdy w wyobraźni przebywał tę niebezpieczną drogę i czuł, że na samą tylko myśl o tym serce jego przyśpiesza swe uderzenia i oddech staje się urywany.

Piotr Sinicyn był również wśród zebranych, a gdy inżynier wezwał ochotnika, przypomniał sobie jak Zacharycz mówił mu w nocy, że w każdym zawodzie przychodzi chwila, gdy człowiek może ujawnić swe zdolności. Młody monter pomyślał również o tym, że budowa która go niegdyś tak pociągała, może pozostać bez prądu. Myśli te jednocześnie przemknęły mu przez głowę, jak błyskawice i zanim dojrzało w nim całkowicie powzięte postanowienie, podszedł do inżyniera i pośpiesznie powiedział:

— Ja pójdę. — Następnie zazdrośnie spojrzał na pozostałych monterów i dorzucił, jakby ubiegając się o swe prawo do bohaterskiego czynu. — Ja, ja pójdę i nałożę bandaż.

Serce tak mu waliło w piersi, że przestraszony, aby kierownik decydujący o jego losie, tego nie usłyszał, odsunął się nawet od niego. Wtedy zgłosili się jeszcze inni ochotnicy.

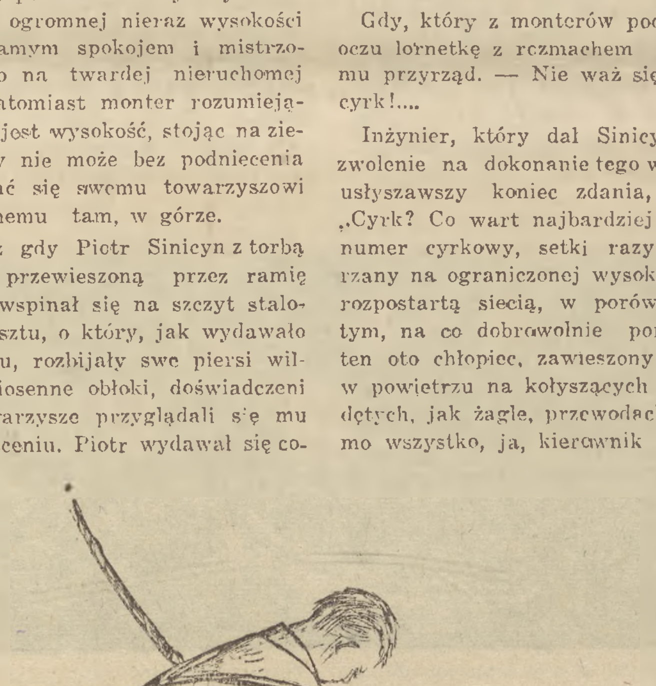
Inżynier pytająco wpatrywał się w ich ogorzałe twarze. Wszyscy byli doświadczonymi, wypróbowanymi monterami. Inżynier musiał podjąć decyzję, od której zależało nie tylko terminowe puszczenie prądu dla wielkiej budowy, ale, być może, i ludzkie życie.

Spojrzenie jego zatrzymało się na wzruszonej młodej twarzy, na której, nawet pod silną opalenizną, dawał się zauważyć rumieniec podniecenia.

— Pójdzie Sinicyn — powiedział inżynier—jak można najspokojniej. I zaraz zaczął wydawać polecenia, aby zastosowano wszelkie środki bezpieczeństwa.

NA OGÓŁ sądzi się, że monter sieciowy pozbawiony jest lęku przestrzeni, tego potężnego, wrodzonego i zakorzenionego w człowieku uczucia. Nie, to przykre uczucie tkwi nawet w najbardziej doświadczonych robotnikach i tylko wszystko przezwyciężająca wola człowieka może je pokonać i pozwolić na wykonywanie pracy na ogromnej nieraz wysokości z tym samym spokojem i mistrzostwem, co na twardej nieruchomej ziemi. Natomiast monter rozumiejący, co to jest wysokość, stojąc na ziemi, nigdy nie może bez podniecenia przyglądać się swemu towarzyszowi zawieszonemu tam, w górze.

I teraz gdy Piotr Sinicyn z torbą narzędzi przewieszoną przez ramię zręcznie wspinał się na szczyt stalowego masztu, o który, jak wydawało się z dołu, rozbijały swe piersi wilgotne, wiosenne obłoki, doświadczeni jego towarzysze przyglądali się mu w podnieceniu. Piotr wydawał się co-



raz mniejszy i mniejszy. Oto już nie było widać jego twarzy, o silnie zaciśniętych ustach. Tylko sylwetka rysowała się coraz słabiej, to znikając, to ukazując się wśród brudnych ruchliwych chmurek.

— Na domiar złego wiatr jeszcze, ażeby go... — powiedział ktoś z obserwujących go.

— I wilgoć... przewód teraz śliski, — z troską dorzucił drugi.

— Ciszej — jęknął Zacharycz, nie odrywając oczu od małej figurki, jak gdyby ten cichy szept ludzki na ziemi mógł odwrócić, rozproszyć uwagę tego, który tam w górze oderwawszy się od żelaznych wiązań masztu, powoli, bardzo powoli rozpoczął swą drogę po przewodzie kołyszącym się nad przepaścią.

— Poszedł... A przewód, przewód jak żagiel!

— Nie krakać! — ryczy Zacharycz, a potem sam szepce ledwie dosłyszalnie: — ostrożniej, ostrożniej! Zatrzymuj się, odpoczywaj...

Wielka rzeka żyje swym zwyczajnym życiem. Malenki szybki holownik ciągnie za sobą barki z drzewem. Kuter ciągnie wielką barkę promu. Pokład promu całkowicie zapełniony jest ludźmi i maszynami. Śnieżnobiały duży motorowiec płynie dostojnie, jak łabędź. Maleńki człowiek wolno posuwający się tam, u góry na kołysanych wiatrem przewodach, z ziemi jest ledwie widoczny, ale spostrzeżono go ze wszystkich stron, spojrzenia setek ludzi są w nim utkwione.

Majstrowi Zacharowowi, który sam nieraz tak nad przepaścią poprawiał przewody — chociaż naturalnie, nie na takiej wysokości i nie w takich niezwykłych warunkach — zaczyna się wydawać, że te podniecone spojrzenia, trajkotanie motoru kutra, i gwizdki parowców — wszystko to przeszkadza temu, który zawieszony nad przepaścią, wolno, ale wytrwale posuwa się do miejsca uszkodzenia.

— Pietrucha! Pietia! Pieteńka, ostrożniej, ostrożniej! — szepce on.

Gdy, który z monterów podnosi do oczu lornetkę z rozmachem wyrywa mu przyrząd. — Nie waż się, to nie cyrk!....

Inżynier, który dał Sinicynowi pozwolenie na dokonanie tego wyczynu, usłyszawszy koniec zdania, myśli. „Cyrk? Co wart najbardziej złożony numer cyrkowy, setki razy powtarzany na ograniczonej wysokości nad rozpostartą siecią, w porównaniu z tym, na co dobrowolnie porwał się ten oto chłopiec, zawieszony obecnie w powietrzu na kołyszących się, wydętych, jak żagle, przewodach! A mimo wszystko, ja, kierownik zezwalający monterom porwać się na taki wyczyn, jestem w porządku. Jeszcze nigdy nikomu nie zdarzyło się ciągnąć takiej sieci. To niespotykany przerzut i technika jeszcze nie wymyśliła specjalnych narzędzi do remontu sieci tak wysoko nad ziemią. Na razie musimy ograniczyć się do zwyczajnych środków bezpieczeństwa. Nawet trudno jest sobie wyobrazić pływającą wieżę o takiej wy-

SINICYNA

tłum. Zofia KOBYLAŃSKA

sokości. Sto czternaście metrów nad poziomem wody!" Nastawiony matematycznie mózg inżyniera sam przez się dokonuje obliczeń. Szybkość upadku w pierwszej, drugiej, trzeciej sekundzie... „Boże, jaka szalona szybkość! Mimo to, trzeba tam wysłać kuter. No tak, pod przewody, na wszelki wypadek. Chociaż jaki tam może być wypadek: uderzenie w wodę — i..."

— Do kutra! — wydaje rozkaz.

ZGRZYTNĄWSZY motorem, kuter gwałtownie oderwał się od przybrzeża i, zupełnie jak uwiązany, zaczął krążyć po rzece pod przewodem. W kutrze — inżynier, majster Zacharow i kierowca, kudłaty chłopaczek w koszulce gimnastycznej, tak teraz blady, że opalenizna na jego twarzy wydaje się zielonawa, a piegi czarne. Zacharow położył się na rufie, aby nie tracić swego ucznia z oczu.

— Nie trzeszcz tak tym motorem, czorcie konopiasty... — złowrogo szepce do motorniczego — nie wieziesz teściowej... Idź na małych obrotach.

Całą swą istotą, wszystkimi myślami jest majster razem z tym, który zawieszony w powietrzu, osiągnął już środek rzeki. Najgorętszym jego pragnieniem było teraz — być obok ucznia i tylko ogromne doświadczenie mówiące o tym, że w pracy montera tam, gdzie wystarczy jeden, dwóch nie ma co robić, oraz twarda wewnętrzna dyscyplina nie pozwalają mu prosić inżyniera o pozwolenie pójścia na pomoc Piotrowi...

A Piotr Sinicyn dosięgnął już miejsca z uszkodzoną żyłą.

Początkowo, gdy osiągnął szczyt chwiejnego masztu silnie wibrującego pod uderzeniami wiatru, a przed nim rozciągnęły się przewody i liny ochronne, które — widział stąd wyraźnie — jakby pływały to w jedną to w drugą stronę, odczuł strach, aż ugięły się pod nim nogi. Piotr, od pierwszej chwili swej pracy, nauczył się opanowywać przykre, męczące uczucie ogarniające człowieka na skraju przepaści. Nigdy bez potrzeby nie spoglądał w dół i nauczył się patrzeć na wszystko, co go otaczało na wysokości tak, jakby leżało na powierzchni ziemi.

Ale tu brakowało twardego oparcia dla rąk i nóg, liny, po których należało poruszać się, kołysały się i jakby na przekór uciekały spod niego. Dławiące zimno strachu szybko stężyło wszystkie jego mięśnie. Ręce, nogi nagle utraciły swą zwyczajną elastyczność, zrobiły się niezręczne. I, być może, po raz pierwszy w przeciągu swej pracy, monter poczuł każdym fibrem swego ciała jak drga, a nawet kołysze się szczyt masztu.

Co zrobić? Chciał zmierzyć spojrzeniem odległość oddzielającą go od ziemi — przed oczyma jego rozciągnęła się budowa, wyśmienicie widoczna z góry. Szeroko rozpostarta w dolinie rzeki, cała otulona obłokami kurzu dymiła z licznych kominów. Jak pływające domy stały na redzie pogłębiarki, za którymi niby ogromne kiełbaski ciągnęły się segmenty pływających rur. Przy molo opasanym cumami tłoczyły się statki. Dźwigi niezmordowanie wyładowywały z barek żelazo kształtowe, stalowe wiązania, paki tarcic, kloców, siatki z papierowymi workami, znowu żelazo i znowu kloce drzewne. Cała okolica, aż po horyzont kipiała pracą.

Złazić? Zostawić te wszystkie pogłębiarki, kroczące koparki, wytwórnie betonu bez prądu?

SETKI ludzi patrzyło w tej chwili na Piotra Sinicyna: z brzegów, ze statków, z promu — on nie wiedząc o tym, nie widział ich. Ale za to czuł, że w tej chwili na niego, zwykłego montera, spogląda budowla komunizmu, o której marzył przez wszystkie poprzednie miesiące.

Złazic? Czyżby on śmiał o tym pomyśleć! Piotr Sinicyn łapczywym, prężnym ruchem zsunął się na przewód i radośnie — tak, naprawdę radośnie, odczuwając jak znowu ciało jego staje się elastyczne, a ręce odzyskują chwytliwość, ruszył naprzód. Wszystkie wątpliwości, obawy, wahania zupełnie go opuściły. Myśli, wola — wszystko skoncentrowało się w jednym, twardym, niezłomnym postanowieniu: dotrzeć do miejsca uszkodzenia, nałożyć bandaż.

Pnąc się po rozkołysanym przewodzie Piotr myślał tylko o tym, jak uczynić swe ruchy bardziej dokładnymi; nie widział nic, z wyjątkiem napiętych jak żagiel lin, to znikających w wilgotnej mgle, to rysujących się z niebywałą wyrazistością. Nie patrzył na dół, nie myślał o niebezpieczeństwie i posuwał się powoli, przezornie, centymetr za centymetrem pnąc się tam, gdzie nie mógłby się wspiąć nawet kot.

I co dziwniejsze, zdziwiło to jego samego, nie zauważył, gdy dotarł do celu. Oto to przeklęte uszkodzenie, wystawiające na próbę pracę budujących sieci! Przewód drugiej fazy. Zwoje zniszczonej żyły. I dlaczego ona, niech ją diabli wezmą, musiała się oberwać właśnie tu nad wodą? A może przeoczyli i podnieśli przewód z defektem? Nie, miejsce uszkodzenia, jeszcze złoci się zdziebełkami odłamków. Żyła prawdopodobnie zerwała się, gdy przewód już zawisł. A zresztą, wszystko jedno, należy reperować, szybko reperować.

Piotr Sinicyn zwolna kołysze się w powietrzu... Ale ma zadanie o wadze państwowej. Zadanie to pochłania całą uwagę, wszystkie uczucia. To skupienie pozwala monterowi trzeźwo, rozważnie zbadać uszkodzenie. Ręce pewnie, bez drżenia nakładają bandaż. Robota głupia sama w sobie, ale wykonaj ją tu, na przewodzie, który bezustannie się kołysze! A w dodatku ten przeklęty wiatr, który raz cichnie, to znów uderza niespodziewanie z ogromną siłą, niby skryje się, a potem wyskoczy na ciebie znienacka, jakby starając się zrzucić.

— Nie, nie uda ci się, nic z tego nie będzie! — cedzi przez zęby Piotr i ręce jego pracują, pracują.

I oto wszystko skończone. Można wracać z powrotem. Ale wtedy zachodzi wydarzenie, które zmienia całą sytuację. Z rąk montera wysuwają się cążki. Z góry wydaje się, że ten nieskomplikowany instrument powoli pada w dół. Spojrzenie montera mimo woli przeprowadza go; przebiwszy falę, cążki kryją się pod wodę. Po raz pierwszy od chwili, gdy oderwał się od stalowych wiązań masztu, Piotr Sinicyn widzi wyraźnie pod sobą żółtawą, wzburzoną wodę rzeki, gdzieniegdzie przeświecającą bursztynowymi klinami mielizn. Gdzieś poniżej krążą czajki. Perłowa fala bieli się białą pianą. Malutki, niby pudełko od zapałek kuter, na którym montażysta rozpoznaje i inżyniera i majstra, kręci się na dole. Piotr widzi nawet, jak Zacharycz złożywszy ręce w tubę prawdopodobnie coś krzyczy.

A przewody i liny poruszają się jednocześnie, kolebią się od wiatru. Patrząc na nie, monter znowu, tak jak tam na maszcie, każdym fibrem pokrytego kropelkami potu ciała odczuwa przerażającą wysokość i niepewność wydętych jak żagiel przewodów i złą siłę wiatru.

Natychmiast pojawia się zawrót głowy. Ręce chwytające się przewodów zaczynają się chydnie trząść. Wszystko jakby rozpływa się. Wolno tracąc równowagę. Piotr bezwładnie wali się ze swej chwiejnej podpory w żółtą, ruchliwą, rzeczną przepaść...

— A — a — ach! — ten niewyraźny okrzyk zrywa się na dole z ust majstra, który leży patrząc do góry na rufie kutra, i z ust monterów i pasażerów na promie, sunącym już w powrotnym rejsie...

Piotr oberwał się z przewodu. Ale po chwili, nieuchwytnej okiem, zawisł na monterskiej linie, do której był przywiązany pętlą pasa. Towarzysze jego, rzuciwszy się do masztu zaczęli wspinać się do góry. Kuter krąży po wodzie pod miejscem, gdzie na stumetrowej wysokości wisi człowiek bezradnie kołysany wiatrem. Krew wolno spływa na brodę inżyniera, który ze wzburzenia zagryzł sobie usta. Majster znowu przyłożył ręce do ust i z całej siły swych płuc krzyczy — Piotr, Piotr!... Nie kołysz się, wiś spo-o-kojnie! Wypoczywaj Piotrze, odpoczywaj, zbierz si-i-ły-y! Słyszysz? Zbierz siły!



Na moment ręce majstra bezsilnie opadły, spojrzał z rozpaczą na inżyniera.

— Nie słyszy: wiatr, fala... A nie trzeszcz tym motorem, przeklęta siła, przycisz swój parszywy prymus!

I znowu przyłożywszy ręce do ust, Zacharow krzyczy aż do ochrypnięcia, do czerwonych kręgów w oczach, do drżenia w całym ciele: — Pietia, wiś, wi - iś! Nabierz sił, rozbujaj się, czepiaj się nogami na przewód. Pietia. I nagle zwracając się do inżyniera radośnie zaskrzypiał zupełnie zerwanym głosem: usłyszał!

Ale Piotr nic nie usłyszał.

Uspokoiwszy się po upadku, odetchnął i zrozumiał, że łańcuch i pas, które nieraz podczas roboty lekceważył, na razie ocaliły mu życie. Teraz wiedział, że nie upadnie do rzeki. Świadomość tego pozwoliła mu przemyśleć położenie.

To niemożliwe, by nie było wyjścia, a tak wisieć nad rzeką nie można, nawet przy najbardziej silnym łańcuchu. Przecież dopełzł i nałożył bandaż, uszkodzenie zostało usunięte i można puścić prąd. Budowa otrzyma prąd!

Świadomość dobrze wypełnionego obowiązku ostatecznie doprowadziła montera do przytomności, myślom jego przywróciła jasność. Jakże to może być? Jeżeli będzie tak nadal wisieć — tam na brzegu, rozpoczną opuszczanie przewodu niezależnie od tego, ile by to miało kosztować. Wielka praca, a przede wszystkim nie prędko zdołają podnieść przewód. Na to potrzeba dużo czasu. Jakże więc, co będzie?

Nie, nie słyszał, co krzyczał z kutra Zacharow. Wiatr unosił wszystkie słowa, którymi starał się pouczyć swego kolegę. Ale nie na darmo majster był znany z tego, że dobrze uczy młodych. Piotr sam zrozumiał, co należy zrobić.

Na kilka męczących minut uspokoił się. Wisiał nad przepaścią w zupełnym spokoju, jeśli oczywiście można mówić o spokoju w jego położeniu. Zbierał siły. Odpocząwszy, zaczął huśtać się na łańcuchu. Huśtał się coraz silniej. Oto noga jego dotknęła już przewodu. Jeszcze, jeszcze.... Ach, jak kręci się w głowie! Jeszcze trochę... Przewód miga wyraźnie obok i w tej chwili monter cały się spręża, zwija się w kłębek i — rozprężając się — zaczepia nogami za przewód.

Teraz przestał być igraszką wiatru, może świadomie kierować ruchami ciała. Jeszcze przez parę minut odpoczywa wisząc głową ku dołowi. Teraz już się nie boi, wierzy w siebie. Przewodu nie będą opuszczać.... Chwytając rękami za łańcuch podciąga się do przewodu. Gwałtowne szarpnięcie i już znowu jest na nim.

Nie słyszy entuzjastycznych krzyków rozlegających się na dole. Niczego nie widzi, niczego nie słyszy. Odpoczywa nad przepaścią wyłączywszy wszystkie narządy czucia, oszczędza sobie każdego wysiłku.

Następnie, odpocząwszy, z nowymi siłami, już pewnie balansując, i łapczywie chwytając się rękami posuwa się do stalowego masztu.

Ci, którzy uważnie śledzą za nim spojrzeniem zdumiewają się, jak szybko tym razem przemierza odległość do stałego oparcia. Jemu zaś, przeciwnie, poruszenia wydają się męcząco wolne, a każde posunięcie się ciała na przewodzie odczuwa jak małe zwycięstwo.

Piotr jest zmęczony. Od czasu do czasu porusza się jakby mechanicznie, ale posuwa się, posuwa. Wola i świadomość własnych sił, tylko co przeszedłszy taką próbę prowadzą go bezbłędnie. Przytłumione uczucie zmęczenia budzi się z nową siłą, ale radość rozpiera pierś.

To nie tylko radość ocalenia, nie, to radość niewymiernie większa, radość poczucia dobrze wypełnionego obowiązku, na pół uświadomione uczucie, że oto on, zwyczajny monter wysokościowy, dokonał teraz swojego małego wkładu w urzeczywistnienie wielkich planów swego narodu.

— I mój grosik nie gorszy — myśli zadowolony, wolno złażąc z masztu. — I ja przyczyniłem się do budowy.

Zresztą, gdy na ziemi obstąpili Piotra Sinicyna uradowani towarzysze, rozpromieniony inżynier, majster Zacharow, patrzący teraz na niego nie ze zwykłą pobłażliwością, a z szacunkiem, gdy wszyscy na wyścigi zaczynają go chwalić, witać, on nie wypowiada swych szlachetnych myśli, a tylko ochryple z trudem prosi: — Może mógłbym się napić czego? Trochę chłodnej wody.... Dajcie pić!...

Komisja w okresie wyborów

tynuować, stworzyła pomyślną sytuację zainteresowania naszą Komisją wśród dużej części duchowieństwa katolickiego. Musimy to zainteresowanie wyzyskać w kierunku zjednywania duchowieństwa polskiego i katolików świeckich dla ideowo - politycznych założeń Komisji. Komisja musi w jeszcze większym stopniu stać się czynnikiem reprezentującym właściwą linię katolika wobec ludowego państwa, musi doskonalić swą koncepcję i sformułowania ideowo-polityczne, by stały się dla katolików najlepszym i powszechnie przyjmowanym sposobem zabierania głosu w sprawach ważnych dla narodu i państwa. Jednocześnie Komisja będzie czuwać nad „sensus catholicus" całej swej działalności, nad rzeczywistym działaniem dla dobra Kościoła i kultury katolickiej. Komisja będzie w dalszym ciągu, tak jak dotychczas, kontynuować linię porozumienia Kościoła i Państwa, służąc w ten sposób najlepiej światopoglądowi katolickiemu i rozwojowi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Tak zarysowana nasza linia ideowa i praktyczne fakty, stanowiące kontynuację

Dokończenie ze str. 3

linii porozumienia Kościoła i Państwa, będą otwierały wśród duchowieństwa polskiego i katolików świeckich rosnące zaufanie do Komisji. W konsekwencji tak zaplanowanej działalności—głos Frontu Narodowego dotrze do wszystkich księży i katolików polskich, a jednocześnie będą się poszerzały perspektywy żywotności kultury katolickiej w Polsce Ludowej.

Komisja Intelektualistów stanie się w nadchodzącym okresie terenem działania katolickich posłów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Sekretariat Komisji będzie dla posłów katolików i dla ich wyborców drogą wzajemnej wymiany myśli i powiązania dla dobra sprawy narodowej.

Komisja Intelektualistów i Działaczy Katolickich będzie zatem ważkim ogniwem kontaktu polskiego Ruchu Pokoju, Komitetów Frontu Narodowego, Rad Narodowych i władz państwowych z najszerszym kręgiem patriotycznego duchowieństwa i katolików świeckich. Takie nastawienie Komisji zbliży nas do realizacji naszych założeń ideowo-politycznych, do skupienia we Froncie Narodowym wszystkich wierzących dla dobra Polski.

Komisja Intelektualistów i Działaczy Katolickich wchodzi obecnie w nowy etap codziennej pracy. Stoimy akurat przed ważnym dla całego Światowego Obozu Pokoju okresem przygotowawczym do Kongresu Narodów w Obronie Pokoju, który odbędzie się w grudniu w Wiedniu. Komisja nasza w tym okresie zwiąże swoją działalność z przygotowaniami do Kongresu. Kongres w Wiedniu będzie doniosłą manifestacją całej ludzkości za Pokojem i podejmie zapewne ważkie uchwały w sprawie metod dalszej walki o Pokój, przeciw knowaniom wojennym rządów mocarstw zachodnich. W ten nowy okres działalności Komisja wstępuje wzbogacona o doświadczenia i dorobek akcji wyborczej. Obudzone ostatnio szerokie zainteresowanie naszą działalnością postaramy się wyzyskać dla umacniania postawy katolików polskich w służbie Pokoju, Frontu Narodowego oraz porozumienia Kościoła i Państwa.

Andrzej Micewski

Jan POGORSKI

PRZEMIANY NAJWIĘKSZE

ANALIZA obecnej sytuacji narodów Azji stawia nas w obliczu głębokich i zasadniczych przeobrażeń, jakie zachodzą w ciągu ostatnich lat na tym największym i najludniejszym z kontynentów. Przemiany te dotyczą zarówno dziedziny politycznej jak i społeczno-ekonomicznej a nawet i kulturalnej. Azja, a przynajmniej jej najbardziej zaludniona część, pozostawała jeszcze tak niedawno w pętach niewoli kolonialno-feudalnej ; dopiero wzrost świadomości politycznej mas kolorowych, ujawniający się w walkach z okupantem japońskim czy w zbrojnych powstaniach przeciwko imperialistom brytyjskim, francuskim i holenderskim, doprowadził do częściowego lub też całkowitego wyzwolenia tych narodów.

Turkmeńska SRR	171.000 mil kwadratowych — około 1,5 miliona ludności: nafta, węgiel, siarka, hodowla bydła, uprawa bawełny.
Uzbecka SRR	146.000 mil kwadratowych — około 7 milionów ludności; bawełna, hodowla zwierząt, zwłaszcza owiec karakułów.
Tadżykska SRR	55.000 mil kwadratowych — około 1,5 miliona ludności; bawełna, jedwab, owoce, olejki.
Kirgiska SRR	78.000 mil kwadratowych — około 1,5 miliona ludności; bawełna, siarka, jedwab, hodowla koni i bydła, węgiel.
Kazachska SRR	1.059.000 mil kwadr. — około 6,5 miliona ludności: chrom, fosforyty, potas, nikiel, bor, węgiel, ryż, zboża.



Równocześnie jednak obok ludów walczących z uciskiem politycznym czy gospodarczym istnieją w Azji narody, które swe wyzwolenie społeczne i harmonijny rozwój zawdzięczają, od trzech dziesiątków lat, pomocy i opiece wielkiego mocarstwa euro-azjatyckiego, jakim jest Związek Radziecki. Przemiany zaszłe na terytoriach Republik Środkowo-Azjatyckich od ćwierć wieku są olbrzymie a najbardziej widoczne rezultaty przyniosły właśnie lata ostatnie.

A przecież na tych bezkresnych obszarach, w obrębie których zmieściła by się bez trudu połowa Europy, żyło w 1920-tym roku zaledwie 10 milionów ludzi, należących chyba do najbardziej zacofanych kulturalnie i gospodarczo narodów Azji. Na terenach, które w prawiekach były kolebką rasy indo-europejskiej, żyły do niedawna jeszcze ludy na szczeblu rozwoju plemiennego, cywilizacyjnie przechodzące okres pasterski, z rzadka tylko trudniące się uprawą roli, koczownicze szczepy gnane głodem z jednego krańca pustynnego kraju na drugi.

Żadne prawie drogi nie prowadziły do tych ogromnych krajów. Komunikacja odbywała się przeważnie na wielbłądach. Nie było poza Taszkientem i Samarkandą większych miast. Nie było przemysłu poza paroma fabryczkami należącymi do Anglików.

Tam, gdzie wznosi się obecnie miasto Bałhasz, jeszcze podczas pierwszej pięciolatki mieszkała tylko jedna rodzina.

Tam, gdzie teraz rośnie miasto Karaganda, trzecia baza węglowa Związku Radzieckiego, były dwadzieścia lat temu trzy na wpół chałupnicze szyby.

Rewolucja zmieniła radykalnie całe życie tych narodów. Wyrwane zostały z podwójnej niewoli: carskich urzędników i własnych feudałów. Obeszło się bez systemu kolonialnego, protektoratów, gubernatorów, karnych ekspedycji. Ludy zamieszkujące olbrzymie przestrzenie od Uralu i Morza Kaspijskiego do gór Ałtajskich i szczytów Pamiru zostały w kilkanaście lat przeniesione — pomijając długi i męczący okres kapitalizmu — w warunki, które umożliwiły im przejście do socjalizmu.

Przyroda tworzyła się tu w ciągu milionów lat. Od tysięcy lat żyli na tych obszarach ludzie. Lecz kraj ten rozwinął się w ciągu niespełna lat trzydziestu. I dziś, człowiek podjął się tu największego w swej historii dzieła — przeobrażania przyrody.

„...POZBAWIONY WODY, MAŁO DOSTĘPNY, KAMIENISTY STEP"

W POŁOWIE XV-ego wieku, rosyjski kupiec, Afanasij Nikityn, odbył podróż do Indii, na długo przed pojawieniem się tam Vasco da Gamy. W dwa wieki później istniała już mapa Kraju Przyaralskiego oraz dorzeczy rzek Syr-Darii i Amu-Darii



Na kołchozowym pastwisku w Kirgizji.

Zachowana po dziś dzień mapa z roku 1697 jest dziełem Siemiona Remiezowa i nosi tytuł: „Rysunek Ziemi oraz Całego Pozbawionego Wody i Małodostępnego, Kamienistego Stepu".

Wyprawy badawcze podejmowane za czasów Piotra I-ego i późniejsze zorganizowane przez Rosyjską Akademię Nauk uwieńczone zostały, w 1746, opracowaniem mapy „Gienieralnoj Landkarty Rossyjskiej Impierii".

Polak Przewalski, wielki przyrodnik i podróżnik, niestrudzony badacz Azji Środkowej, pochowany jest na wysokim brzegu Issyk-Kulu u podnóża ośnieżonych gór Tiań-Szań.

Ale naukowe ekspedycje nie mogły poprawić bytu Kirgizów, Kazachów, Uzbeków i Tadżyków. Według spisu z 1920-tego roku tylko dwa procent ludności na tych obszarach umiało czytać i pisać. I tylko w pieśniach ludowych, przechowywanych przez akynów-śpiewaków dźwięczały nuty tęsknoty i podziwu dla dawnych bohaterów walczących o wolne życie. Islam położył swe piętno nie tylko na historię kraju zdobytego przed wiekami, ale przede wszystkim na obyczaje. Kobieta, rzecz prosta, nie miała żadnych praw. W okolicach bogatych w naftę, węgiel, siarkę, miedź, gips, nadających się znakomicie do hodowli bydła, uprawy roślin oleistych i bawełny rozpościerał się smutny „małodostępny, kamienisty step".

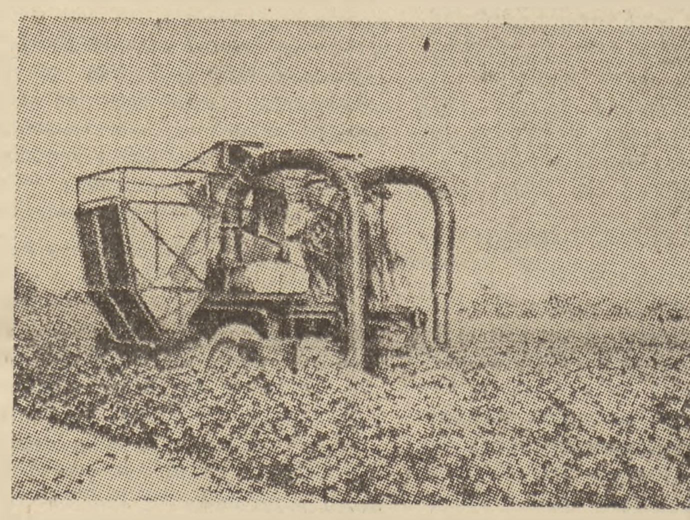
ODRZUCONE PIASKI

O jednym z władców starego Merwu — tego samego Merwu, którego milionową ludność wyrżnął w XIII-ym wieku syn Dżengis Chana — mówią kroniki, że był to władca dobry „albowiem kazał parokrotnie czyścić kanały, które wyschły jak serca zakochanych w czasie rozłąki".

Najazdy mongolskie zniszczyły starożytne systemy zraszające. Rozpętała się destrukcyjna siła piasków. Rząd carki nie przedsiębrał żadnych środków, by ocalić wysiłki poprzednich pokoleń. Na czterech piątych obszarów Azji Środkowej zapanowała pustynia.

Stosunkowo niedawno jeszcze w okolicy Buchary piaski zniszczyły całe osiedle Wardandżi. Jeszcze w 1929-tym roku odbywały się tam ożywione targi, sprzedawano bydło domowe, owoce, warzywa, tkaniny a zwlaszcza wyroby garncarskie. Pieski przesuwały się gdzieś na przedmieściach.

W dziesięć lat później, w Wardandży pozostała tylko jedna staruszka. Nie chciała opuścić domu, w którym się urodziła. Synowie i wnuki, przenieśli się do innego aułu i odwiedzali ją w święta. Grzęznąc po kolana w piasku, szli do zawianego piaskiem domku. Zasiadali do jedzenia starając się nie zwracać uwagi na skrzypiące w zębach ziarnka piasku. Staruszka surowa i wyprostowana czuwała nad biesiadą.



Uzbekistan. Maszyna do zbierania bawełny.

Kiedyś, starej Uzbeczce przyniesiono jej pierwszego prawnuka. Prababka rozpogodziła się na chwilę i dała mu do zabawy róg ostatniego barana, który niedawno zdechł z głodu. Czarnooki malec chwycił za róg i roześmiał się.

— Dżygit (zuch)! — zawołała stara. Ojciec dziecka tylko na to czekał.

— Ana — rzekł nieśmiało — może pojedziecie jednak z nami... Prosiliśmy już tyle razy. Wielbiąd czeka na progu.

Wtem, drzwi otwarły się z trzaskiem. Wtargnął wicher i piasek zawirował po izbie. Dziecko przestraszyło się i zapłakało.

— Tchórz! — powiedziała pogardliwie stara. — Zabierzcie go i wynoście się sami.

Radziecka pisarka, Wiera Inber, która opowiada o tym zdarzeniu, dodaje, że w 1949-tym w Wardandżi, nie było już najmniejszego śladu siedziby ludzkiej.

Ale ludność i rządy radzieckich Republik Środkowo-Azjatyckich, przy wydatnej pomocy władz centralnych, prowadzą wytężoną walke, by powstrzymać niszczący marsz piasków pustyni. Dla związania ruchomych piasków używa się niewielkiego drzewka o długich i chwytnych korzeniach. Jest to saksauł, o którym donosił jeszcze Piotr I Paryskiej Akademii Nauk, której był członkiem. „Saksauł — pisał — to drzewo o wysokości sążnia, podobne do sosny o cienkich i długich liściach. Jest bardzo twarde, ale kruche. Pali się dobrze i węgle trzymają długo żar. Z popiołu robi się ług, z którego wyrabia się mydło. Rośnie nad Syr-Darią i w innych miejscach otwartych stepów".

Dziś nasiona saksaułu rozsiewa się z samolotu. Saksauł żyje 20 lat, po czym korzenie jego giną.

Ale nie wystarczy zatrzymać pustynię. Trzeba ją ujarzmić, nawodnić, zmusić, by wydawała plony, karmiła bydło. Toteż najważniejszym problemem wszystkich Republik Azji Środkowej jest woda, urządzenia irygacyjne.

PUSTYNIA UJARZMIONA

W 1939 roku, przystąpiono do budowy pierwszego wielkiego kanału na tych obszarach. Dwieście tysięcy ludzi pracowało przez pół roku i powstał długi na 300 km. Kanał Fergański, do którego spływają strumienie i rzeki z gór Tiań-Szań, nawadniając kilkaset tysięcy hektarów, na których uprawia się przeważnie bawełnę.

Przy wejściu do parku w Taszkiencie wisi duża mapa Uzbekistanu a nad nią śmiałe hasło: „Zetrzemy z mapy naszej republiki nazwę Step Głodowy!". Mirza-Czul — Głodny Step, wielkie obszary położone na północnym wschodzie Uzbekistanu, których unikali nawet wędrowni pasterze.

I oto 10 lutego 1943, gdy wojna była jeszcze w pełnym toku, na granicy „Głodowego Stepu", przy skałach Farchadzkich, na rzece Syr-Darii, rozpoczęto budowę elektrowni wodnej. Farchadzka Elektrownia zaczęła dostarczać prądu. Nowymi kanałami popłynęły wody Syr-Darii niosąc życie roślinom i dobrobyt ludziom. Dziś na obszarach liczących setki tysięcy hektarów uzbeccy i kazachscy kołchoźnicy zbierają po 30 i 40 kwintali surowej bawełny z hektara.

Jedna z najpotężniejszych rzek Azji Środkowej, Amu-Daria, biorąca swój początek w górach Pamiru, jeszcze do ostatnich czasów wykorzystywana była tylko w niewielkim stopniu do celów nawadniania. Realizowana jest obecnie gigantyczna budowa, która zaopatrzy w wodę i energię elektryczną przede wszystkim Republikę Turkmeńską, zasili również okręgi przykaspijskie i nawodni około siedmiu milionów hektarów suchej pustyni Kara-Kum. Zasadniczą częścią tego hydrowęzła jest budowa największego chyba na świecie Kanału Turkmeńskiego, ciągnącego się na długości 1.100 km od Tachia-Tasza do Krasnowodzka nad Morzem Kaspijskim. Oprócz głównego kanału powstają szeregi innych kanałów irygacyjnych oraz rurowych o łącznej długości 3.300 km. Przy Tachia-Tasza buduje się czołową zaporę wodną a na głów-

(Dokończenie na str. 10)

Michał NOWACKI

POLITYKA POKOJU

TRWAJĄCA od 35 lat walka sił starego i nowego świata jest podłożem, na którym działa radziecka polityka zagraniczna. Dąży ona do sparaliżowania prób wywołania wojny i do stworzenia warunków umożliwiających pokojową pracę nad przebudową wewnętrzną państw wyzwolonych spod wyzysku kapitalistycznego. Ciekawą próbę syntetycznego ujęcia tej polityki znajdujemy w artykule profesora Rubinsteina ogłoszonym w jednym z tegorocznych numerów dwumiesięcznika radzieckiego „Woprosy Filosofii"*).

Z wywodów prof. Rubinsteina, bogato ilustrowanych przykładami zaczerpniętymi z historii ostatnich dziesiątków lat, wyłania się ogólny obraz zasad i metod działania radzieckiej polityki zagranicznej. Punktem wyjścia jest zasadnicze założenie, że Związek Radziecki broni pokoju i walczy o pokój w imię interesów ludności własnego kraju, które są identyczne z potrzebami i pragnieniami mas pracujących całego świata.

Jedną z najkardynalniejszych zasad polityki zagranicznej Związku Radzieckiego jest obrona suwerenności państw zagrożonych i uciskanych przez mocarstwa imperialistyczne.

Związek Radziecki zwalcza zdecydowanie wszelkie teorie o rzekomej nierówności narodów i uważa, że każdy z nich ma swoje indywidualne cechy i właściwości. „*Właściwości te* — cytuje prof. Rubinstein słowa Stalina — *stanowią wkład, który każdy naród wnosi do ogólnej skarbnicy kultury światowej, uzupełnia ją i wzbogaca. W tym znaczeniu wszystkie narody, małe i wielkie, znajdują się w jednakowej sytuacji i każdy naród jest równy któremukolwiek innemu narodowi*".

Dlatego Związek Radziecki nie uznaje żadnej zależności kolonialnej i domaga się równych praw dla wszystkich narodów. Polityka jego przeciwstawia się wszelkiej ingerencji mocarstw imperialistycznych do spraw wewnętrznych państw słabszych politycznie i gospodarczo. Tak było w okresie międzywojennym, kiedy dyplomacja radziecka stawała w obronie zagrożonych przez interwencję faszystowską Chin, Abisynii, Hiszpanii, Austrii i Czechosłowacji. Tak jest i obecnie, w chwili coraz dalszego uzależniania Europy zachodniej od USA, oraz coraz intensywniejszego narzucania ucisku kolonialnego narodom Azji i Afryki.

ZSRR przeciwstawia się zdecydowanie defetystycznej tezie, że przeciwstawność kapitalizmu i socjalizmu musi nieuniknienie doprowadzić do wojny. Podstawowa teza radziecka głosi możność i konieczność politycznej współpracy międzynarodowej, tzn. pokojowych stosunków politycznych i gospodarczych ze wszystkimi państwami, które rozumieją tę konieczność. Wystarczy zacytować liczne wypowiedzi Generalissimusa Stalina na ten temat, zawarte w jego rozmowach z Aleksandrem Westem, Elliotem Rooseveltem, ze Stassenem, Wallacem i Kingsbury Smithem.

Stałość i konsekwencja radzieckiej polityki zagranicznej występuje najbardziej jaskrawo w walce przeciwko wojnie zaborczej i jej podżegaczom. Poczynając od słynnego dekretu o pokoju z 8 listopada 1917 r., poprzez starania w Lidze Narodów (rok 1933) o traktatowe utrwalenie definicji agresora, aż do Ustawy o obronie pokoju z marca 1951 r. i ostatnich wysiłków ZSRR na terenie Organizacji Narodów Zjednoczonych, linia polityki radzieckiej jest niezmienna.

Równolegle ze staraniami prawnego potępienia agresji idzie w parze troska o praktyczne jej uniemożliwienie. Znajdowało to wyraz w konkretnych propozycjach bądź całkowitego, bądź częściowego zakazu zbrojeń. Rząd radziecki występował z takimi propozycjami na Konferencji Genueńskiej na wiosnę 1922 r. i na Moskiewskiej Konferencji Rozbrojeniowej z udziałem Polski i państw bałtyckich w grudniu 1922 r. Ponownie wysuwał je w latach 1927 — 1928 na Konferencji Rozbrojeniowej w Genewie. Po drugiej wojnie światowej zażądał znów powszechnego ograniczenia zbrojeń na Ogólnym Zgromadzeniu ONZ w październiku 1946 r. i ponowił propozycję przynajmniej częściowej redukcji zbrojeń na Zgromadzeniach Ogólnych ONZ w 1950 i 1951 r. Dobrze znane są wysiłki Związku Radzieckiego w sprawie zakazu używania broni atomowej i bakteriologicznej.

Obok konsekwencji w postępowaniu charakterystyczną cechą dyplomacji radzieckiej jest aktywność. Oto jak prof. Rubinstein charakteryzuje pod tym względem radziecką politykę zagraniczną: „*Nie staje ona nigdy w postawie pasywnej obrony, nie wyczekuje z założonymi rękami napaści... Dyplomacja radziecka zawsze naciera czynnie na wrogów kraju i obozu pokoju... Demaskuje ich nieustannie i oskarża. Wykrywa ich knowania i intrygi. Niezmiernie giętka i obrotna, dyplomacja radziecka pozostaje jednocześnie zawsze wierna podstawowym celom i czołowym zadaniom, których nie traci nigdy z oczu. Natrafiając na słabe miejsce i skazy w obozie przeciwnika, zadaje skuteczne ciosy, zawsze zachowując inicjatywę po swojej stronie*".

Jedną z największych zasług radzieckiej polityki zagranicznej jest ujawnienie hipokryzji, z jaką imperialiści pokrywają swe zaborcze plany za pomocą kłamliwej frazeologii. Już w 1918 r. rząd radziecki zdemaskował obłudę głośnych 14-u punktów Wilsona przysłaniających „pacyfizmem" i „bezinteresownością" zaborcze dążenia monopolistów amerykańskich. W taki sam sposób ujawnił on antyradzieckie zakusy ukrywające się w Układach Locarneńskich, w Planie Dawesa, w Pakcie Czterech i w umowie monachijskiej. Obecnie wszyscy wiedzą, jakie niebezpieczeństwo kryło się pod planem Marshalla i Paktem Atlantyckim, które początkowo przedstawiono obłudnie jako akcję „humanitarną" i „obronną".

Umiejętne polityczne ustawianie przez dyplomację radziecką sprzeczności wewnętrznych świata kapitalistycznego oddało już wielkie usługi sprawie pokoju. Prof. Rubinstein cytuje jako przykład wykorzystanie konkurencji wewnętrznej między mocarstwami zachodnimi w okresie tzw. interwencji antyradzieckiej w latach 1918 — 1920 oraz w przede dniu drugiej wojny światowej. Można do tego dodać wykorzystanie przez dyplomację radziecką dla sprawy pokoju i obrony młodego państwa radzieckiego istniejących antagonizmów między obozem zwycięzców i obozem zwyciężonych po pierwszej wojnie światowej, oraz paraliżowanie za pomocą tzw. polityki rapallskiej prób tworzenia zwartego frontu imperialistycznego. Później, w okresie dojścia do władzy Hitlera w Niemczech taką samą rolę grały wysiłki stworzenia tzw. Paktu Wschodniego i popieranie we Francji tendencji zabezpieczenia się przed zagrożeniem hitlerowskim, co znalazło swój wyraz w ówczesnych umowach radziecko-francuskich.

I dziś dyplomacja radziecka popiera istniejące w wielu krajach kapitalistycznych tendencje do rozszerzenia stosunków gospodarczych ze Związkiem Radzieckim i z krajami demokracji ludowej. Znalazło to jaskrawy oddźwięk na odbytej w kwietniu tego roku Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej w Moskwie.

DALSZĄ cechą radzieckiej polityki zagranicznej jest realizm. Klasyczną ilustracją tego był stosunek do Ligi Narodów. Jak wiadomo, twórcom jej przyświecała myśl stworzenia swego rodzaju nowego „Świętego Przymierza", gwarantującego układ polityczny, oparty na strukturze kapitalistycznej oraz zabezpieczającego zrealizowane przez zwycięską Ententę zyski. Tak pojęta Liga Narodów ostrzem swym zwrócona była przeciwko Związkowi Radzieckiemu jako czołowemu reprezentantowi obozu postępu. Pomimo tego ZSRR przystąpił w 1934 r. do Ligi Narodów, gdy zaistniały możliwości wykorzystania jej, chociażby w pewnej mierze, dla położenia tamy zarysowującej się wówczas agresji faszystowskiej (Japonia, Włochy, Niemcy). Podobnie realistyczny jest stosunek Związku Radzieckiego do Organizacji Narodów Zjednoczonych, którą dyplomacja radziecka wbrew usiłowaniom Waszyngtonu pragnie przekształcić zgodnie zresztą z jej istotnymi założeniami w skuteczną organizację międzynarodową, broniącą pokoju.

Ten realizm jest konsekwencją zawsze trzeźwego oceniania sił działających każdorazowo na arenie światowej. Awanturniczej polityce monopolistycznego kapitalizmu przeciwstawia się spokojna i opanowana postawa Związku Radzieckiego, oparta na analizie dróg rozwojowych współczesnego społeczeństwa ludzkiego. Rząd radziecki nie daje się sprowokować i zastraszyć za pomocą gróźb, popieranych butnym pobrzękiwaniem szabelką, ale jednocześnie z całą stanowczością broni suwerenności i honoru swego kraju, udzielając też konsekwentnego poparcia swym sojusznikom.

Wytrwałość, z jaką Związek Radziecki prowadzi swą politykę zagraniczną, ma swe źródło w patrzeniu daleko naprzód i w nieuganianiu się za doraźnymi korzyściami, co jest tak znamienne dla różnych krótkowzrocznych polityków zachodnich.

Związek Radziecki liczy słusznie na nieuniknione zwycięstwo ruchów narodowo-wyzwoleńczych w krajach kolonialnych i zależnych. Podczas drugiej wojny światowej nie stracił z oczu faktu, że nie można identyfikować całego narodu niemieckiego z agresorami hitlerowskimi, wierząc, że lud niemiecki powinien i może zająć swe miejsce w wielkiej rodzinie pokojowych i budujących swą lepszą przyszłość narodów. Ostatnio, jeszcze w tym roku Związek Radziecki zamanifestował dobitnie swe głębokie współczucie w stosunku do narodu japońskiego z powodu niewoli, w której się on znalazł pod cudzoziemską okupacją oraz wiarę, że naród ten wywalczy sobie odrodzenie i niezależność swej ojczyzny.

Przyszłość należy do ludów zrywających pęta starego ustroju, a więc rząd radziecki broni niezłomnie ich praw i okazuje im szczodrą pomoc. Imperialiści starają się jednak cofnąć bieg historii i za pomocą nowej wojny chcą złamać narody, które wkroczyły na nową drogę swego rozwoju. Dlatego Związek Radziecki, prowadząc wytrwale politykę pokoju, z taką samą wytrwałością troszczy się o wzmocnienie obronności swego kraju, aby w razie konieczności odeprzeć agresora i ochronić obóz postępu społecznego od światoburczych zakusów monopolistów światowych. Zarówno przed drugą wojną światową, jak i obecnie Związek Radziecki przestrzega zasady, że żadne zaskoczenie ze strony wrogów nie powinno zastać pokojowego kraju w stanie nieprzygotowania do obrony.

Ta polityka obrony pokoju, równouprawnienia i niezawisłości wszystkich narodów, polityka walki o postęp i demokrację, odpowiada bez reszty rzeczywistym interesom mas ludowych całego świata i to jest rękojmią jej skuteczności, a więc i ostatecznego zwycięstwa. Mając oparcie w takiej polityce Związku Radzieckiego, Polska Rzeczpospolita Ludowa może z ufnością patrzeć w przyszłość.

Michał Nowacki

*) „Woprosy Filosofii" zeszyt 1 z 1952 r. str. 43.

PRZEGLĄD PRASY

Jeszcze o „Przeglądzie kulturalnym"

PRZED paroma tygodniami pisaliśmy tutaj o pewnym zawodzie, jaki sprawiły pierwsze numery „Przeglądu Kulturalnego". Dziś poczuwamy się do miłego obowiązku uchylenia niektórych wówczas sformułowanych zastrzeżeń.

Numer 9 tego pisma zasługuje na gruntowne przestudiowanie. Otwiera go przedruk pełnego tekstu przemówienia Jakuba Bermana wygłoszonego na spotkaniu z wyborcami w Uniwersytecie Warszawskim. Zarówno temat przemówienia, dotyczący stosunku inteligencji polskiej do Frontu Narodowego jak i osoba mówcy, sprawiają, że udostępnienie go należy powitać z uznaniem.

Min. Berman mówił otwarcie o trudnościach, jakie musiała pokonać ogromna część inteligencji, aby włączyć się w nową rzeczywistość polską i stać się jej twórczym podmiotem. Mówca trafnie scharakteryzował jeszcze dziś występującą u naszej inteligencji postawę 19-wiecznego „społecznikostwa" i „kulturnictwa", które utrudniają wielu cennym i ideowym ludziom dostrzeżenie zachodzących w życiu zmian i pojmowanie współczesnej roli klasy robotniczej w budowaniu nowych form życia zbiorowego.

Jeśli te trudności zostały przełamane, to stało się to przede wszystkim dzięki realnym osiągnięciom Polski Ludowej, które są argumentem nie do odparcia i które z każdym rokiem potwierdzają słuszność obranej drogi politycznej.

Jakub Berman mówił dalej wyraźnie, że jego zdaniem tylko marksizm-leninizm daje klucz do odkrycia praw rządzących rozwojem społeczeństwa. Podkreślił jednak z całym naciskiem, że zarówno dla tych, którzy podzielają to przekonanie, jak i dla ludzi o odmiennym światopoglądzie JEST MIEJSCE WE FRONCIE NARODOWYM, JEŚLI TYLKO WNOSZĄ SWÓJ WKŁAD DO BUDOWY NOWEGO ŻYCIA.

Przemówienie zawiera szereg cennych danych charakteryzujących żywiołowy rozwój życia kulturalnego u nas i w Republikach Związku Radzieckiego oraz kreśli porywającą wizję przyszłości, jaką ostatnio przedstawił Józef Stalin w związku z problematyką przejścia do komunizmu.

NIE CHCEMY — ciągnął Min. Berman — BYNAJMNIEJ BAGATELIZOWAĆ TRUDNOŚCI I KŁOPOTÓW DNIA CODZIENNEGO, BĘDZIEMY JE Z CAŁĄ PASJĄ PRZEŁAMYWAĆ I USUWAĆ, ALE GDYBY ONE KOMUKOLWIEK PRZESŁONIŁY NASZĄ DROGĘ I NASZĄ RACJĘ BYŁOBY TO DOWODEM MAŁODUSZNOŚCI.

W reszcie numeru również nie brak pozycji ciekawych, udatnie zestawionych w różnorodną całość. Są tam reprezentowane problemy wszystkich dziedzin sztuki.

W dziale plastyki znajdujemy ciekawe omówienie wybitnej działalności ilustratorskiej Jana Marcina Szancera. Obok tego zamieszczona została krótka (zbyt krótka może jak na zakres problematyki) sylwetka Jean Lurçat pióra Francis Cremieux. Artykuł ten porusza sprawy, które wiążą się nierozdzielnie z nazwiskiem wybitnego artysty francuskiego. Przede wszystkim: odrodzenie artystycznej tkaniny francuskiej oraz problem zainteresowania artystów współczesnych ceramiką. Oba te zagadnienia prowadzą myśl ku zbliżeniu sztuki współczesnej i rzemiosła. Niestety artykulik Cremieux tylko pobieżnie wspomina o tym problemie, nie rozwijając go szerzej.

W dalszej części numeru znajdujemy artykuł o przeszłości i współczesności architektonicznej Lublina. Z dziedziny muzyki — krytyczny przegląd wysłuchanych przez uczestników Zjazdu Koła Młodych Związków Kompozytorów Polskich utworów najmłodszych naszych twórców.

Warto zanotować tu jeszcze pożyteczny artykuł Jerzego Broszkiewicza pt. „Zadania naszego filmu". Dobrze wprowadza on czytelnika zarówno w szerokie perspektywy rozwoju jak i trudności stojące przed polską kinematografią. Apel o szerszą dyskusję nad problemami scenariopisarstwa jest poparty stroną informacyjną artykułu, która szerszy krąg zainteresowanych zbliża do tych problemów. Poza tym omawiany numer zawiera recenzję z filmu „Na kalkuckim bruku" dającą również sporo informacji o mało u nas znanej kinematografii hinduskiej.

Tak więc wraz z recenzją teatralną z „Kąkolu i pszenicy" Łomnickiego w numerze reprezentowane są wszystkie dziedziny sztuk; wszystkie niemal są uzupełniane przez notki kronikarskie dające sporo materiału informacyjnego.

Stosunkowo może najsłabiej wypadły migawki reportażowe pt. „Spotkania" poruszające tematykę wyborczą. Sposób ujęcia nie zaspokaja w pełni słusznych wymagań artystycznych stawianych reportażowi, który powinien stać się dziś pełnowartościowym rodzajem literackim. Nie będzie krzywdzące stwierdzenie, że w prasie codziennej czytaliśmy często lepsze reportaże poświęcone temu tematowi.

Wydaje się nam, że właśnie „Przegląd Kulturalny" powołany jest specjalnie do kultywowania tego gatunku literackiego, któremu czasy współczesne wyznaczają doniosłe zadania, a który poza wyjątkami pozostawia jeszcze wiele do życzenia.

Całość numeru „Przeglądu Kulturalnego" wraz z niewspomnianymi tu z braku miejsca artykułami przedstawia się interesująco i treściowo różnorodnie, co daje asumpt do wniosku, że pismo to odnajduje własną drogę. Jesteśmy przekonani że każdy nowy numer przyniesie dalszy krok naprzód i dalsze wzbogacenie treści oraz form jej wyrażania.

(aka)

Andrzej ODNOWA

Wybitne dzieło dramatyczne

DRAMATURGIA radziecka wypracowała przez 30 lat swego rozwoju kilka typów twórczości scenicznej, różniących się nie tylko tematyką, zmieniającą się zależnie od gospodarczych i politycznych przemian, lecz niekiedy równocześnie i ujęciem artystycznym. Uświadamiamy więc sobie jako dość odrębne sztuki okresu pierwszych pięciolatek industrializacji i kolektywizacji rolnictwa (np. „*Płaton Kreczet*“ *Kornejczuka*, „*Cement*“ *Gładkowa*, „*Kremlowskie kuranty*“ *Pogodina)*, sztuki z lat wojny ojczyźnianej z najazdem hitlerowskim („*Najazd*“ *Leonowa*, „*Rosjanie*“ *Simonowa*, „*Młoda Gwardia*“ *Fadiejewa)*, następnie utwory sceniczne obrazujące najpierw odbudowę powojenną („*Szczęście*“ *Pawlenki)*, stopniowo zaś i nowe budownictwo zmierzające ku komunizmowi („*Makar Dubrawa*“ *Kornejczuka)*, wreszcie dzieła demaskujące imperializm („*Harry Smith*“ *Simonowa*, „*Głos Ameryki*“ *Ławreniewa)*. Sztuki historyczne z przeszłości Rosji były stosunkowo najrzadsze (m.i. „*Ostatnie dni*“ *Bułhakowa)*. Natomiast rangę historyczną zdobyły wyjątkowo rychło i zdecydowanie wyodrębniły się swym na wskroś swoistym kształtem artystycznym sztuki z wczesnego okresu ZSRR, sztuki ukazujące walki o zwycięstwo Rewolucji Październikowej i zmagania z obcą interwencją.



Ludwik Benoit w roli Iwana Szadrina

Zapoczątkował ten krąg tematyczny *Bill-Biełocerkowskij* swym „*Sztormem*“, wystawionym w r. 1952 w Teatrze Mossowieta, następnie powstały *Treniewa* „*Lubow Jarowaja*“ (moskiewski Teatr Mały, 1926), *Iwanowa* „*Pociąg pancerny*“ (Mchat, 1927), *Ławreniewa* „*Przełom*“ (1927), a dalej takie utwory jak *Sławina* „*Interwencja*“, *Wiszniewskiego* „*Optymistyczna tragedia*“ i „*Niezapomniany rok 1919*“ czy *Kornejczuka* „*Zatopienie eskadry*“. Rozmiary tych utworów, obejmujących często kilkanaście zmieniających się obrazów operujących tłumami; wielkość i doniosłość tematu, narzucającego dziełom atmosferę jakiegoś nieodpartego rewolucyjnego romantyzmu; wreszcie znakomity często poziom artystyczny tych masowych widowisk, odpowiadających dyspozycjom twórczym dramaturgów i scenarzystów radzieckich — wszystko to sprawiło, że te właśnie sztuki z pierwszych dni Związku Radzieckiego, choć pisane czasem dopiero w latach trzydziestych, stają się już dziś prawdziwą radziecką klasyką. Wytrzymała ona surową próbę czasu, tak szybko płynącego w Kraju Rad.

Z tej najlepszej dramaturgii radzieckiej znamy dotąd w Polsce niewiele, i to więcej bodaj z ekranu, z filmu czy z występów gościnnych radzieckich, aniżeli z wykonania na polskich scenach. Teatr Leningradzki dał przed rokiem w Polsce wspaniały spektakl „*Niezapomnianego roku 1919*“, sztuki, która doczekała się tymczasem filmowej wersji i za nią międzynarodowej nagrody filmowej. „*Lubow Jarową*“ wystawił przed kilku laty, nagrodzony za tę premierę, Teatr Krakowski, „*Interwencję*“ w ubiegłym roku stołeczny Teatr „Ateneum“, „*Pociąg pancerny*“ dopiero obecnie Teatr Polski w Warszawie. Najbardziej jednak popularnym w Polsce utworem dramaturgii z kręgu tzw. „rewolucyjnego romantyzmu“ stał się dopiero *Mikołaja Pogodina* „*Człowiek z karabinem*“, utwór znany u nas nie tylko dzięki głośnemu filmowi czy dzięki fragmentowi scenicznemu, zagranemu przez Leningradczyków z świetnym Merkuriewem w roli Szadrina, lecz również dzięki pięknej polskiej prapremierze, danej we Wrocławiu i pokazanej w lipcu, na Zlocie Młodych Przodowników w Warszawie, premierze, która zapewniła reżyserowi Jakubowi Rotbaumowi i głównym wykonawcom, Feliksowi Żukowskiemu (Lenin) i Ludwikowi Benoit (Szadrin) wysokie artystyczne odznaczenia. Jest to też utwór, godny szczególnej uwagi, zarówno ze względu na samego autora, jak i na wysoki poziom ideowy i artystyczno-literacki.

MIKOŁAJ Fedorowicz Pogodin (ur. 1900, właściwe nazwisko— Stukałow) pochodził z rodziny chłopskiej, a pracując od młodości najemnie, miał i po Rewolucji Październikowej jako dziennikarz i współpracownik „Prawdy“ nadal żywy kontakt z konkretnym środowiskiem pracy klasy robotniczej i chłopskiej, z życiem radzieckich fabryk i nowego budownictwa miast i wsi. W utworach swych, „*Poemacie o stali*“, sztukach „*Tempo*“ (1929), „*Mój przyjaciel*“, „*Arystokraci*“ (ze scenariusza filmowego pt. „*Wyrok*“), „*Srebrny jar*“, *Stworzenie świata*“, „*Missuryjski walc*“, „*Sługa ludu*“, „*Kremlowskie kuranty*“, w komediach: „*Po balu*“, „*Gioconda*“ ukazywał takie środowiska społeczne, jak metalowcy Stalingradu czy Złotoustowa; inteligencja techniczna; aktywiści kołchozowi; obrońcy radzieckiego pogranicza.

Pogodin wyrażał swą twórczością konkretną praktykę ludzi budujących nowe społeczeństwo, przedstawiał narodziny nowych socjalistycznych zasad pracy i życia. W twórczych postaciach jego dzieł scenicznych życie społeczne nierozdzielnie łączyło się z życiem osobistym. Wraz z ideowym rozwojem pisarza rozwijał się i jego artyzm. Pierwsze utwory były jedynie luźnymi epizodami z rzeczywistego życia. Stopniowo udramatyzowane reportaże nabierały wyższej artystycznej wartości, a z doskonaleniem się kunsztu dramaturgicznego nabywał Pogodin umiejętności pełnego sugestywności uogólnienia, artystycznej syntezy. Tą ostatnią zaletą odznacza się już w bardzo wysokim stopniu dzieło Pogodina z r. 1937, „*Człowiek z karabinem*“, którego autor odznaczony został jeszcze w r. 1939 orderem Lenina, a po wojnie Nagrodą Stalinowską.

Choć na spektakl „*Człowieka z karabinem*“ składa się aż 14 obrazów, ujętych w trzy akty i finał, kompozycja całości jest przejrzysta, a rozwój akcji tłumaczy się jasno: Pogodin ukazuje nam drogę do rewolucji żołnierza frontowego pochodzenia chłopskiego.

Widzimy, jak Szadrin od okopów wojny z Niemcami, gdzie zdobywa pierwociny świadomości politycznej, dostaje się przez przypadek do rewolucyjnego Petersburga. U bramy pałacyku kapitalisty, w którym pracuje siostra i żona Szadrina, zawiązuje się jego przyjaźń z robotnikiem-rewolucjonistą Czibisowem. Obrazy pierwszego aktu ukazują kończący się świat eksploatatorów; obydwaj proletariusze dokonują w nim pierwszego wspólnego czynu rewolucyjnego. Koniec aktu zastaje obu, (Szadrina nadal jeszcze pełnego wahań) przed Smolnym. Akcja drugiego aktu rozgrywa się już w całości w siedzibie kierownictwa rewolucji. Oglądamy ją od kilku stron. Znajdujemy się kolejno w kwaterze prostych żołnierzy i walczących cywilów, na korytarzu pałacu, aby poprzez pokój sztabu wojskowego dotrzeć do samego serca rewolucji, do gabinetu jej wodza, Lenina, a potem jeszcze raz znaleźć się przed pałacem, na dziedzińcu: Wróciwszy co dopiero z przymusowej wojny zaborczej, wyruszy stąd Szadrin, wewnętrznie przekształcony, u boku nowego towarzysza do świadomej, ochotniczej walki z wrogiem wewnętrznym. Trzeci akt rozgrywa się po dwóch stronach frontu tej walki. Szadrin walczy o władzę ludu nie tylko karabinem, zaczyna walczyć i słowem, agitacją. W obozie Kiereńskiego odnajduje nie dawnych towarzyszy z okopów przeciwniemieckich i zjednuje ich dla rewolucji, dzieła całego ludu.

Krąg akcji zamyka się, wracamy niejako do punktu wyjściowego. Lecz w sensie rozwoju dziejowego akcja posunęła się naprzód o całą epokę. I prosta historia prostego żołnierza jest, jak zobaczymy, historią całego narodu w jego chwili przełomowej, historią o znaczeniu ogólnoludzkim.

Lecz synteza i skrót ideowy dokonuje się wśród epickiego stłoczenia mas ludzkich, w przewijaniu się różnorodnych środowisk społecznych, ukazanych w ruchu, metodą techniki filmowej. Pogodin poszedł tu zarówno za doświadczeniem własnej współpracy z filmem, jak i za specyficznym stylem napółfilmowym pierwszych sztuk kręgu romantyzmu rewolucyjnego — odchylił się od tego stylu bodajże tylko *Rachmanow*, dając w „*Niespokojnej starości*“ obraz ogromnych przemian rewolucyjnych, lecz koncentrując je na wąskiej przestrzeni jednej dekoracji: zawsze tego samego pokoju mieszkalnego profesora Poleżajewa. W „*Człowieku z karabinem*“ sceneria nieustannie się zmienia: akcja przerzuca się z miejsca na miejsce, odsłaniając w coraz nowych obrazach nowe środowiska i nowych ludzi.



Feliks Żukowski (Lenin) i Ludwik Benoit (Szadrin)

Obrazy te to czasem tylko migawki z wielkich wydarzeń, kiedy indziej szerokie obrazy rodzajowe, zawsze bardzo romantyczne, pełne ruchu i ostrych kontrastów światłocieniowych, niczym u Goyi. Pogodin lubi scenerię wieczoru i nocy. Pierwszy obraz w okopach rozgrywa się wieczorem: aby odczytać rewolucyjną gazetkę, żołnierze muszą sobie

Przemiany największe

(*Dokończenie ze str. 8*)

nym kanale jeszcze dwie tamy z wielkimi zbiornikami wody. Przy każdej z tych zapór powstaje wielka elektrownia wodna, ogółem o mocy 100 tys. kilowatów. Powierzchnia kraju objęta systemem irygacyjnym obejmie, po zakończeniu robót około 9 milionów hektarów.

„Postanowiliśmy zatrzymać zgubny marsz piasków wzdłuż trasy kanału na pustyni Kara-Kum. Moi rodacy chcą bronić kanału, który nazywają kanałem obfitości i szczęścia...“ — powiedział Oraz. Dżumajew, wiceprezes Turkmeńskiej Akademii Nauk.

Wiosną zeszłego roku, piętnaście ekip melioratorów pól i lasów udało się na trasę głównego Kanału Turkmeńskiego. Idąc różnymi marszrutami ekipy te przeszły ponad 11 tysięcy km. Tu walczyć będzie z ognistym tchnieniem pustyni nietylko niepozorny i wytrwały saksauł, ale i biała akacja, klon, jesion, włoski orzech, drzewka morwowe, kargacz.

Obok nawodnienia Związek Radziecki przystąpił w ostatnich latach do przemysłowego wykorzystania bogactw pustyni na wielką skalę. Szyby naftowe w okolicach miasta Nebit-Dag i rzeki Emby, kopalnie węgla w Karagandzie, przemysł chemiczny w zatoce Kara-Bogaz, hutnictwo metali kolorowych nad jeziorem Bałchasz, fabryki siarki na pustyni Kara-Kum — oto niepełny wykaz olbrzymich przedsiębiorstw przemysłowych, zbudowanych na szczerej pustyni przez narody Z.S.R.R.

WIZJA BLISKIEJ PRZYSZŁOŚCI

ROZLEGŁE równiny Kazachstanu są również w przeważnej części pokryte nieurodzajnym stepem albo szarą, kamienistą pustynią. Dlatego to uczeni i inżynierowie radzieccy zaprojektowali gigantyczny projekt odwrócenia biegu rzeki Obi, Jeniseju i Irtysza i skierowania ich na południe, na nizinę kaspijsko-aralską. W dolinach Jeniseju i Obi zbudowane zostaną olbrzymie zapory wodne, po wyżej których powstaną jeziora-zbiorniki równe niemal powierzchni Polski. Woda z tych zbiorników-gigantów zostanie przeprowadzona kanałem przechodzącym przez Bramę Turgajską, która stanowi obniżenie między Uralem a Pogórzem Kazachskim. Ponieważ głębokość przekopu w niektórych miejscach dochodzi do 75 m., władze radzieckie posługują się energią atomową umożliwiającą wysadzanie w powietrze olbrzymich mas skalnych. Po zrealizowaniu tego projektu, nawodnione obszary będą mogły wyżywić około 200 milionów ludzi. Ogromne zbiorniki służyć też mają do wytwarzania energii elektrycznej o rocznej produkcji 82 miliardów kilowat-godzin.

Trudno jest jeszcze ocenić skutki i zmiany, jakie spowodują te wielkie prace w geofizycznej sytuacji kontynentów. Jak pisze prof. W. Kowda: „skalę tych zmian porównać można jedynie z procesami o charakterze geologicznym, które zmieniają oblicze ziemi“.

Gigantyczny proces przeobrażania basenu aralsko-kaspijskiego ma być zakończony już w 1957 roku. Nastąpią głębokie zmiany nie tylko w biosferze, ale w hydrosferze i atmosferze tych obszarów. W szczególności złagodzi się poważnie suchy i ostry klimat, znikną straszliwe burany i suchowieje — potężne wichry wypalające roślinność i niosące ze sobą miliony ton niszczącego piasku. Geografię tej części Azji słusznie nazwano „geografią pokoju“.

Jan Pogorski

najmłodszej klasyki

przyświecać latarką. Kończy się ta scena efektem bardzo filmowym: mrok rozjaśnia wybuch pocisku artyleryjskiego zabijającego dowódcę. W drugim obrazie w pałacyku Sibircewa nastrój oczekiwania i niepokoju: telefon sztabu nie odpowiada. Kiereński znikł. Efekty świetlne wracają znowu z obrazami w Smolnym Instytucie. Autor daje takie wskazówki scenograficzne:

„O wieczornym zmierzchu dnia listopadowego w głębi sceny światła Smolnego. Ogniska żołnierskie. Samochody pancerne. Oddalony zgiełk wzmożonego życia, wylewającego się aż na ulicę. Nieustanny ruch.“

Dalsze sceny w poszczególnych apartamentach Smolnego oddają ten ruch z całą malowniczością. Scena przysięgi na dziedzińcu przed wymarszem w bój, to z kolei obraz petersburskiego świtu. A potem jeszcze dwie plenerowe sceny dzienne z frontu i finał: wiec, na którym przemawia do tłumów Lenin.

Widzimy, jak inwazja nowej tematyki, związanej z wielkim ruchem społecznym mas, wprowadza nową formę widowiska, w którym dramaturg na wielką skalę operuje tłumem i dąży do wytworzenia silnego nastroju, posługując się nowymi, związanymi z nowoczesną techniką środkami wyrazu.

WŚRÓD bogactwa obrazów i epizodów nie zatracają się jednak nigdy kontury zagadnienia. Widać zawsze wyraźnie walący się świat stary i powstający, zwycięski świat nowy.

Z wielką ostrością rysuje Pogodin postawę klasową posiadających. Wypadki dziejowe niewiele ich uczą i w domu Sibircewych do końca utrzymuje się postawę warstwy rządzącej, choć już nawet stróż Jefimow, ten wytresowany pies pański rozumie, że *„teraz... glob ziemski wypadł ze swej osi“*.

Kiedy przez generała przychodzi wieść o „bohaterskiej śmierci“ kapitana, następuje scena niezwykle wymowna: w przypływie wzruszenia i niepokoju, obecna tu Nadia pada do nóg i pyta o los swego męża, z tego samego, co kapitan oddziału. Powszechne osłupienie i tylko Katia odprowadza szwagierkę przepraszając za jej niewłaściwe zachowanie. W tamtym ustroju nawet wspólne niebezpieczeństwo i śmierć nie mogły ludzi zbratać. Pogodin opisuje to wszystko powściągliwie, oszczędnie, bez niepotrzebnych komentarzy, najwyżej z lekką ironią, jak np. kiedy młody Sibircew rozwija swoją teorię rewolucji jako wyniku oddziaływania plam słonecznych: znikną plamy, zniknie i rewolucja.

Znakomicie indywidualizuje dramaturg, choć określa ich za pomocą „noms parlants“, przedstawicieli kapitalistów konspirujących u Sibircewa. Kadet wyraźnie reprezentuje jedną z rządzących partii i oficjalny punkt widzenia „jedności antybolszewickiej“. Wołżanin to rodzimy kapitalista, dobrodusznie cyniczny, rozlewny, anarchiczny, z niezmierzoną pogardą dla własnego narodu. Zapadnik, krytyczny, z szerszymi horyzontami, nie ma jednak, ale i skrupułów sumienia. Wszystkich bije cynizmem Sibircew, najbezwzględniejszy drapieżca, odrazu gotowy oddawać Petersburg Niemcom. Stary świat uosabiają w gruncie rzeczy również minimaliści rewolucji. Delegaci eserowsko-mienszewiccy, plączący się u nóg rewolucji, to typowi chwiejni inteligenci, teoretycy i wieczni dyskutanci, zawsze jeszcze rozstrząsający zasady, gdy już oddawna idzie o czyny.

Cały ten upadający świat, rozdzierany niepewnością i sporami, przerzucający się od rozpaczy do złudzeń, zdecydowany jedynie w gotowości do zdrady własnego narodu, byle tylko utrzymać swą pozycję klasową, opisuje Pogodin z godną podziwu dyskrecją, umiarem i niezwykle prawdziwie.

Temu światu przeciwstawia Pogodin masy proletariackie i sojusz robotniczo-chłopski. Przedstawicieli proletariatu spotykamy we wszystkich obrazach dzieła, widzimy ich pełnych życia, humoru, wytrwałości, rozumujących prosto, uczciwie, działających, skoro tylko doszli do pełnej politycznej świadomości, konsekwentnie i do końca. Lecz wewnętrzną dialektykę proletariatu skupia Pogodin na dwóch przede wszystkich postaciach ukazanych z bliska: na robotniku Czibisowie i chłopie Szadrinie. Ich wyrobienie klasowe nie jest równe. Czibisowa oglądamy już w pełni świadomości rewolucyjnej. Chłop jest na początku surowy politycznie. Podejrzliwy i nieufny, Szadrin nie prędko się ujawnia, zachowuje się z rezerwą, broni co najwyżej drażliwego, chłopskiego punktu honoru. Lecz robotnik, wyraźnie mu imponuje:

„W fabrykach mądrzy ludzie“.

Przy tym ciągnie go ciekawość świata. Musi i on zajrzeć do Smolnego. I Szadrin, choć właściwie średniak prawie, choć neci go *„grosiwo i krówka“*, choć trzyma żona, choć przysięgał sobie nie wstępować do żadnej partii — pójdzie robić rewolucję, bronić dekretu o ziemi i władzy radzieckiej, dotrzyma przyjaźni towarzyszom.

RYSUNEK psychologiczny chłopa Szadrina, przebijającego się do świadomości rewolucyjnej, jest na pewno największym walorem sztuki Pogodina. Autor umiał niezwykle wnikliwie odsłonić jego wahania, lęk przed powzięciem decyzji, ale i jego ambicję, nie pozwalającą mu cofnąć się, pozostać w tyle. Jeszcze do ostatniej chwili opadają go wątpliwości, odpycha perspektywa obcości wśród „towarzyszy“:

„Ty u nich swój — a ja“?

— przezwycięża wszystko uporem: *Jak mówię, że idę...* I rewolucja wysuwa Szadrina, prostego żołnierza-frontowca, na dowódcę własnego oddziałku. Czibisowa i Szadrina widzi na dziedzińcu S t a l i n:

Stalin: Przyjaciele?

Czibisow: Zaprzyjaźniliśmy się podczas rewolucji.

Stalin: Nie ma nad to silniejszej przyjaźni.

Jest jakiś piękny patos w obrazie tej przyjaźni zaprzysiężonej przed siedzibą rewolucji.

Zobrazowana w postaciach Czibisowa i Szadrina oraz w ich przyjaźni idea sojuszu robotniczo-chłopskiego daje pewne pojęcie o syntezie artystycznej, jaką umie stworzyć Pogodin. W tym chef-d'oeuvre swej twórczości w sposób na wskroś realistyczny kształtuje on konkretne wydarzenia i postacie sceniczne, a równocześnie umie im nadać jakieś wymiary ponadindywidualne oraz wymowę symbolu. Tak jest w całej sztuce. Znaczenie symbolu zyskuje pałacyk Sibircewa z odbywającą się w nim naradą kapitalistów i jej przerwaniem przez uzbrojonych: robotnika i chłopa. Zajmują dom na cele ogólne. Jakim prawem? — zapytuje milioner.

„Prawa nam nikt nie dawał, samiśmy je wzięli“.

— odpowiadają proletariusze. Znaczenie symbolu ma i Pałac Smolny i rozmowa na korytarzu Szadrina z Leninem — wyobrażają one znaczenie partii i jej wodza. Tu przekształca się do końca Szadrin, aby tą przemianą swoją zarazić i zbłąkanych żołnierzy kontrrewolucji. Awans Szadrina to symbol awansu ludu. Towarzysze z dawnych okopów zapytują:

Pod czyim dowództwem?

Szadrin: Teraz ja sam dowodzę. Oto artystyczne skróty na wyrażenie wyzwolenia całego narodu.

Z ideowym uogólnieniem i swoistą symboliką łączą się inne właściwości artyzmu *„Człowieka z karabinem“*: ukazywanie wielkiej historii w epizodzie, w drobnej scence; zestawianie wielkich historycznych postaci z prostymi, bezimiennymi ludźmi; przepuszczanie wielkich wydarzeń i idei przez pryzmat ich spojrzenia. Widoczne to w całej sztuce i wraca to w finale, w przemówieniu wiecowym Lenina. Lenin, który taki kładł nacisk na wypowiedzi prostych ludzi, który i w tej sztuce dzwoni w tej sprawie do redakcji „Prawdy“, cytuje na wiecu słowa biednej staruszki o człowieku z karabinem: kiedyś go się bała, dziś on sam jej pomaga.

Ukazanie na scenie wodzów rewolucji było pionierską inowacją Pogodina. Jak ich przedstawia? Lenin w sztuce Pogodina żąda prawdziwej, konkretnej roboty w łączności z masami, nie inteligenckich dyskusji. Każe wszystko sprawdzać i liczyć. Nie boi się nawet zarzutu dyktatury, władzy siły i gwałtu, bo wie, że gwałt ciąży nad wyzyskującymi, lecz wyzwala świat pracy. Te realistyczne akcenty ideowe podkreśla i Stalin w sztuce. Jego wypowiedzi każą myśleć o wojnie, nie o śmierci, myśleć o żywym człowieku, opierać wszystko na sojuszu robotników i chłopów. Lenin i Stalin z wielkiego Października i Listopada przenoszą tak swe wskazania w bliskie nam lata.

Zarysowane dotąd wartości sztuki *„Człowiek z karabinem“*, jej znakomita prostota budowy przy bogactwie i sugestywności obrazów, celna charakterystyka społecznych środowisk poparta świetną, typizującą psychologią, osiągnięcia w zakresie syntezy artystycznej i symbolicznego skrótu — wszystkie te wartości żyją w pełni dzięki jędrnemu, prawdziwie, ludowemu językowi oryginału, językowi, w którym brzmi też mądry, ludowy humor.

Język jest celny, zwięzły, niekiedy z chłopska rubaszny czy brutalnie otwarty jak u robociarza, zawsze mocno nasycony wyrażeniami epigramatycznymi, pełen zwrotów przysłowiowych. Prawdziwym majstersztykiem dialogu jest rozmowa przed pałacem, w której Szadrin poznaje przyszłego przyjaciela, rozmowa prowadzona w wesołym tonie zaczepno-odpornym. Zaczepia robotnik-rewolucjonista, odpiera, choć równie dowcipnie, chłop-frontowiec. Proletariackie pochodzenie Pogodina, jego trwały związek z życiem świata pracy, umiejętność podpatrzenia mowy ludu zaważyły tu silnie na artyzmie dzieła wybitnego dramaturga.

W dramacie Pogodina dużą rolę gra humor. W stosunku do środowiska ziemiańskiego i mieszczańskiego przejawia się on jako ironia i satyra. Pogodin wprowadza całe scenki, których intencja i rola w widowisku jest ironiczna.

W drugim obrazie, u Sibircewych, cały dom szuka zaginionego kota babuni Li[illegible] w ten dzień, będący przededniem wielkiego światowego przewrotu, nie ma nad to nic ważniejszego. Służące znajdują go wreszcie, lecz za znalazcę poda się młody panicz, Witalik, wnuk babuni, która przecież wkrótce umrze zostawiając niemały spadek. Oto wielka historia, skontrastowana z dniem codziennym ginącej warstwy. Intencja przedstawionej sceny jest wyraźnie ironiczna, i to w duchu ironii romantycznej.

Pyszne są te satyryczne przedstawione postacie środowiska kapitalistycznego. Witalik mało się nie rozpłacze, że wobec zamieszek na mieście przepadnie mu balet. Babunia nie przestaje polecać generałowi Kozaków jako właściwego, wypróbowanego rozwiązania problemu rewolucji: pamięta doskonale, jak rozpędzili chuliganów na Uralu, dadzą sobie radę i z bolszewikami. Paradna jest i Angielka pałacowa Miss Fish, w monoklu, czująca się jak w kolonii i pełna oburzenia na brak kultury u tubylców. Jak ostra satyra polityczna wprowadzona zostaje śmieszna postać eserowca, chronicznego delegata, chcącego w chwili, gdy Lenin odjeżdża na front, rozmawiać z nim o „kardynalnych problemach rewolucji“.

U przedstawicieli proletariatu humor przybiera rolę broni, ma odcień przekory, drwiny, dowcip staje się argumentem w polemice.

„Nazywamy się różnie, tylko wszy gryzą nas te same“.

— mówią do siebie zniechęceni wojną żołnierze w okopach.

Nie podadzą wam socjalizmu na pół misku — zauważa drwiąco robotnik wobec wydziwiania eserowca na „socjalizm drogą wojny“. W rozmowach między proletariuszami humor staje się przyjacielski, jowialny, dobroduszny. Jest wyrazem naturalnej wesołości żywej masy ludowej.

Dzieło Pogodina jest już przez to wielkie, że jest prawdziwe. Jest wielkie i prawdziwe nawet w swoich błędach, bo wynikają one ze słuszności społecznego adresu utworu. Nawet ze swymi jaskrawościami stanowi *„Człowiek z karabinem“* prawdziwe świadectwo dni Wielkiej Rewolucji. A do prawdy dodał jeszcze twórca piękno, polot i wzruszenie. Pogodin, pisarz, który wyszedł z tej masy ludowej, która zrodziła rewolucję, wzniósł swym utworem teatralny pomnik zarówno tej rewolucji jak i jej sprawcy, własnemu ludowi.

Andrzej Odnowa

LESZCZ

Festiwal filmów radzieckich

W ramach tegorocznego festiwalu filmów radzieckich będą wyświetlane 4 nowe filmy fabularne, 4 zekranizowane spektakle teatralne, szereg nowych filmów dla dzieci, kilkanaście filmów dokumentalnych i 2 dawne filmy fabularne: „Nauczyciel“ — zrealizowany w 1939 r. i wznowiony **„Krążownik Wareg“**.

„Niezapomniany rok 1919“ — jest adaptacją filmową znanej sztuki W. Wiszniewskiego. Cziaurelli i Filimonow — scenarzyści — zachowali wiernie koncepcję historycznych obrazów scenicznych Wiszniewskiego, umieszczając je w rozbudowanym tle historycznym i politycznym. **„Niezapomniany rok 1919“**—tak jak **Bitwa Stalingradzka“** i **„Upadek Berlina“**— należy to typu wielkich historycznych obrazów fabularno-dokumentalnych. Odznaczony w Karlowych Varach Wielką Nagrodą festiwalu, został uznany za najwybitniejszy film 1952 r. Na ekrany nasze wejdzie w dwóch wersjach: dubbingowanej i oryginalnej. Dzięki temu nie tylko krytyk filmowy, ale i widz będzie mógł dokładnie, po obejrzeniu obu wersji, uargumentować swój stosunek do tak wiele ostatnio dyskutowanego zagadnienia dubbingu.

„Taras Szewczenko“ — film zrealizowany przez zmarłego w zeszłym roku reżysera, Igora Sawczenkę przedstawia życie i prace największego poety ukraińskiego. Wartość ciekawego filmu o mało znanym życiu wielkiego poety podnosi bardzo dobra kreacja aktorska Sergiusza Bondarczuka w roli tytułowej i bardzo piękne fragmenty rozwiązań kolorystycznych.

„Lekarz wiejski“—reżysera S. Gerasimowa, realizatora Młodej Gwardii, mówi o pracy lekarzy w środowiskach kołchozowych. W rolach głównych występują G. Biełow i Tamara Makarowa.

I reżyser i aktorzy przed rozpoczęciem pracy nad filmem poznali dokładnie problematykę opisywanego środowiska. Dzięki temu film jest nie tylko opowiadaniem o roli i problematyce zawodu lekarza, ale także ciekawym obrazem codziennej zawodowej pracy.

„Światła w Koordii“ są adaptacją tłumaczonej na język polski powieści Hansa Leberekhta o walce wsi estońskiej. Zrealizowany został przez filmowców estońskich i filmowców wytwórni Lenfilm. Na ekrany nasze wchodzi, niestety, tylko w wersji dubbingowanej, bardzo dalekiej od doskonałości.

Najciekawszą, rewelacyjną pozycją tegorocznego festiwalu są zekranizowane przedstawienia najlepszych radzieckich teatrów. Filmy te są pionierskim, bardzo udanym eksperymentem utrwalenia na taśmie filmowej spektaklu teatralnego tak, by przekazać nie tylko dokument inscenizacji tekstu teatralnego, ale dać widzowi artystyczną całość wywołującą równorzędne do pierwowzoru sceniczne przeżycia estetyczne. Dotychczasowe ekranizacje widowisk teatralnych miały dotąd jedynie wartość dokumentalną i historyczną. Dawały w najlepszym wypadku przeżycie estetyczne „z drugiej ręki“, najczęściej jednak zniekształcały i zubożały walory artystyczne inscenizacji teatralnej. Pamiętamy 2 jaskrawe przykłady: Polski film **„Grzech“** będący mechaniczną kopią na taśmie filmowej fragmentu przedstawienia, gubiący wartości artystyczne spektaklu, sprowadzający najbardziej wymowne w teatrze sceny do jakiejś ponurej groteski i radziecki **„Wielki koncert“** przenoszący fragmenty przedstawień teatralnych w naturalistyczną, przerastającą ramy przedstawienia scenerię i piętrzący przez to jakby podwójną fikcję i konwencję artystyczną.

Nowe radzieckie sfilmowane spektakle teatralne są bardzo udanym eksperymentem twórczego utrwalenia na taśmie filmowej widowiska scenicznego. Filmy te dają przeżycie estetyczne naprawdę równorzędne z przeżyciem wywołanym przez obejrzenie sztuki na scenie.

W ramach festiwalu zobaczymy sztukę Lwa Tołstoja **„Żywy trup“** (przedstawienie znane w Polsce z występów Leningradzkiego Teatru im. Puszkina) z Simonowem w roli Protasowa; komedię Ostrowskiego **„Prawda dobra lecz szczęście lepsze“** (przedstawienie Akademickiego Teatru Małego); **„Szkołę obmowy“** Sheridana (przedstawienie moskiewskiego Teatru im. Gorkiego) i komedię Ostrowskiego **„Trafiła kosa na kamień“** (przedstawienie Teatru Małego w Moskwie).

Filmy wyświetlane będą w oryginalnej wersji w specjalnych podwójnych programach (wszystkie dwuseryjne wyświetlane w jednym seansie).

Kilka słów o...

W teatrze

SZTUKI RADZIECKIE

Teatry w całej Polsce przygotowują się do odbchodu Miesiąca Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Od 7 listopada do 7 grudnia br. w całej Polsce grane będą liczne sztuki klasyków rosyjskich i współczesnych pisarzy radzieckich. Amatorskie kółka dramatyczne, zespoły Związków Zawodowych opracowały również szereg sztuk radzieckich.

Jedną z ciekawszych premier jest wystawienie na scenie Teatru Polskiego w Warszawie słynnej sztuki W Iwanowa „Pociąg Pancerny", w inscenizacji i reżyserii L. Schillera, w oprawie dekoracyjnej A. Pronaszki. Sztuka ta będąca arcydziełem rewolucyjnego romantyzmu grana jest w Warszawie po raz pierwszy.

Teatry Krakowskie wystawiają „Płody edukacji" L. Tołstoja, oraz sztuki „Ilia Gołowin" i „Czerwony krawat" Michałkowa. Do repertuaru teatrów łódzkich wchodzą „Niezapomniany rok 1919" Wiszniewskiego (Widzowie będą mieli możność porównania sztuki z kolorowym filmem Cziaurellego, który pod tym samym tytułem wchodzi jednocześnie na ekrany) i sztuka pisarza gruzińskiego S. Dadianiego „Z Iskry".

Teatry poznańskie przygotowują „Mieszczan" Gorkiego, ciekawą sztukę znanego bajkopisarza Kryłowa „Magazyn mód", oraz sztukę Afinogenowa „Dalekie". Tę ostatnią sztukę wystawiają również teatry w Bielsku, Toruniu, Olsztynie, Elblągu. Państwowy Teatr Śląski w Katowicach przygotowuje premierę sztuki A. Korniejczuka „Zagłada Eskadry". Teatry w Lublinie i Częstochowie wystawiły „Poemat pedagogiczny" Makarenki.

„ZWYKŁA SPRAWA" TARNA W MOSKWIE

Moskiewski Teatr Dramatyczny im. Puszkina rozpoczął sezon premierą „Zwykłej Sprawy" Adama Tarna. Sztuka wzbudziła wielkie zainteresowanie publiczności i krytyki.

ZESPÓŁ MOSKIEWSKI W POLSCE

Niewątpliwie wydarzeniem w życiu kulturalnym jest przybycie do Polski grupy artystów moskiewskiego teatru im. „Mossowiet". 155 osobowy zespół artystyczny pod kierownictwem Jurij Zawadskiego będzie w Polsce kilka tygodni i da szereg przedstawień w Warszawie i innych miastach.

Między innymi goszczą w Polsce znana artystka Wiera Marecka, O. Abdułow, R. Platt, F. Raniewska, B. Olenin.

Repertuar teatru moskiewskiego obejmuje współczesne sztuki radzieckie: „Świt nad Moskwą" — A. Surowa, „Sztorm — W. Biel-Biełocerkowskiego, „Obywatel Francji" — O. Chrabrowickiego. Ze sztuk klasycznych ujrzymy: „Otella"—Szekspira, „Zabawny przypadek" — Goldoniego, „Maskaradę" — Lermontowa.

W muzyce

ŚCIENNA GAZETA FILHARMONII LENINGRADZKIEJ

Filharmonia Leningradzka wydaje co miesiąc ścienną gazetę p. t. „Słuchacz". W ciągu trzech lat istnienia „Słuchacz" zdobył sobie wśród leningradzkich miłośników muzyki wielką popularność. Gazeta zamieszcza sprawozdania z koncertów, artykuły poświęcone muzykom i ich twórczości, omówienia wykonywanych przez Filharmonię dzieł.

Stałymi korespondentami ściennego miesięcznika są sami słuchacze. Autorów przybywa co roku, przy czym znaczna ich część rekrutuje się spośród młodzieży. Współpraca z pismem rozszerza znacznie muzyczny światopogląd słuchaczy Filharmonii, pozwalając im lepiej orientować się w wykonywanych dziełach.

A gdyby tak u nas wprowadzić tę pożyteczną inowację?

PO RAZ OSIEMDZIESIĄTY TRZECI...

Konserwatorium Moskiewskie po raz 83-ci wypuściło w świat nowe zastępy wychowanków. Na tradycyjnej uroczystości wręczania dyplomów — dyrektor Konserwatorium A. Swiesznikow zaznaczył, że w bieżącym roku ukończyło uczelnię 127 młodych muzyków: 26 pianistów, 10 śpiewaków, 56 instrumentalistów, 20 dyrygentów, 15 teoretyków, historyków muzyki i kompozytorów.

Dyplomanci, którzy skończyli Konserwatorium z odznaczeniem, przedstawieni zostali do aspirantury. Pozostali absolwenci otrzymali skierowania do teatrów, filharmonii i szkół muzycznych w różnych miastach ZSRR.

„CHOWAŃSZCZYZNA" UZUPEŁNIONA NOWYMI FRAGMENTAMI

Leningradzki Teatr Opery i Baletu im. S. M. Kirowa wystawił w nowej inscenizacji operę Mussorgskiego „Chowańszczyzna".

Wybitny utwór Mussorgskiego uzupełniono poszczególnymi fragmentami, które wydobyto z rękopisów wielkiego kompozytora. Nowe fragmenty zostały zorkiestrowane przez Szostakowicza.

W radio

OPERY PRZEZ RADIO

Radio radzieckie w celu spopularyzowania wśród szerokich mas społeczeństwa wybitnych utworów muzyki radzieckiej i zagranicznej przygotowuje szereg słuchowisk oper znanych kompozytorów: m. in. Glinki, Rimskij-Korsakowa, Borodina, Dargomyskiego, Czajkowskiego, Dworzaka, Pucciniego.

Niedawno nadana została znana opera Dworzaka „Rusałka" w wykonaniu solistów Wielkiego Teatru im. K. S. Stanisławskiego i W. J. Niemirowicza - Danczenko.

W listopadzie lub grudniu transmitowane będzie następne z kolei słuchowisko: nie grana dotąd w Rosji opera „Pocałunek" Smetany. Komiczna opera klasyka czeskiej muzyki zachwyca swą zajmującą akcją, barwnymi, ludowymi pieśniami i wspaniałym chórem.

Najlepsi śpiewacy Wielkiego Teatru zaproszeni zostali do wzięcia udziału w adaptacji radiowej opery „Legenda o niewidzialnym mieście Kiczewie" Rimskij - Korsakowa.

W przygotowaniu są również opery: Ryszarda Wagnera: „Śpiewacy norymberscy" pod batutą znanego dyrygenta S. Samosuda, „Gianni — Schischi" — Pucciniego.

W filmie

FILMY BIOGRAFICZNE

Widzieliśmy już wiele doskonałych filmów radzieckich poświęconych wielkim ludziom, wodzom, bohaterom, autorom, kompozytorom. Plany radzieckiej kinematografii przewidują powstanie w najbliższym okresie następnych trzech wielkich biografii filmowych. Zatwierdzony został scenariusz filmu o wielkim Polaku - rewolucjoniście Feliksie Dzierżyńskim, autorem którego jest N. Pogodin.

W opracowaniu jest film o admirale Nachimowie reżyserowany przez M Romma; W najbliższym czasie ukończony zostanie film o świetnym kompozytorze Rimskij-Korsakowie.

NOWOŚCI TEGOROCZNEGO FESTIWALU FILMÓW RADZIECKICH

W tym roku po raz pierwszy oddzielone kina, w których wyświetlane są wyłącznie filmy dokumentalne ze zmianą programu co dwa dni i z jednolitą ceną biletów zł. 1,35.

Nowością również będzie wyświetlanie w 5 kinach w Polsce w każdą sobotę filmów w wersji oryginalnej. Pomysł ten powitany będzie na pewno z uznaniem tym bar dziej, że szereg filmów festiwalowych jest dubbingowanych, a jak doświadczenie wykazało nie każdy jest amatorem dubbingu.

Ponieważ tegoroczny Festiwal obejmuje także cztery sfilmowane spektakle teatralne, będziemy mieli możność obejrzenia ich w oryginalnej wersji, gdyż każde opracowanie, czy to w formie napisu czy jako dubbing zepsuło by w pewnym stopniu efekt wspaniałej gry artystów. Kinami, które będą wyświetlać filmy w wersji oryginalnej są: W Warszawie „Śląsk"; w Łodzi: „Wisła"; w Krakowie: „Apollo"; we Wrocławiu: „Warszawa"; w Szczecinie: „Bałtyk".

Warszawa rośnie

NA WIELKIEJ BUDOWIE

Z daleka już widać wysokie ramiona ogromnych żurawi-dźwigów bezustannie zmieniających swe położenie. Mieszkańcy stolicy mają możność obejrzenia całości budowy ze specjalnie zbudowanego w tym celu pomostu przy ul. Chmielnej. Widok jest rzeczywiście imponujący. Dookoła wre wytężona praca. Warczą motory dźwigów, koparek, migają niebieskie światełka aparatów spawalniczych — rozpoczęto już montaż konstrukcji stalowych najwyższej części wspaniałego wieżowca. Stalowe konstrukcje zaczynają się wznosić nad fundamentami, które pochłonęły już tysiące ton stali i betonu. Podziemia w tej części mieścić będą maszynerie, urządzenia wodociągowe, kotłownie; rozpoczęto już instalację tych urządzeń. Jednocześnie z montażem kon-



strukcji stalowej powstają i mury bocznych, niższych części pałacu. Radzieckie brygady murarskie wznoszą już mur części muzealnej, rozpoczęto również budowę ścian pałacu młodzieży, który mieścić się będzie w prawej frontowej części gmachu. Tylko w budynku przeznaczonym na teatr, pracują jeszcze koparki przy fundamentach. Co chwila ogromne ramię dźwigu podaje cegły, zasobniki z betonem, części stalowe. Po lewej stronie części wysokościowej betonuje się obecnie ogromny basen pływacki, który mieścić się będzie w podziemiach przyszłego pałacu sportowego.

Rosną mury i stalowe piętra najwspanialszego daru dla Warszawy, rośnie sojusz dwóch narodów, który mocno cementują ręce radzieckich budowniczych.

Noty bibliograficzne

W ZSRR I U NAS:

W Kiszyniowie wydano w roku bieżącym pierwszy tom Historii Mołdawii pod redakcją A. D. Udalcewa. Obszerna ta, (853 str.) praca zbiorowa jest jedną z cyklu opracowywanych obecnie historii narodów radzieckich. Czytelnika polskiego może ona szczególnie zainteresować, porusza bowiem wiele zagadnień związanych z dziejami Rzeczypospolitej Szlacheckiej.

W. Jermiłow, współczesny krytyk radziecki, ostatnio opublikował studium o Gogolu (wyd. „Pisarz Radziecki", Moskwa, 1952). Jest to książka przeznaczona dla szerokich kół czytelników autora „Martwych dusz", umożliwiająca nowe spojrzenie na literacką puściznę pisarza, którego stulecie śmierci obchodzi w tym roku cały świat kulturalny.

Kilka miesięcy temu ukazała się w Polsce (nakładem PIW'u) pożyteczna książka Jermiłowa o Czechowie.

Ciekawym dokumentem folkloru jest przełożona niedawno przez A. Dmitrijewoja i I. Korniłowoja na język rosyjski powieść A. Mordinowa pt. „Wiosenna pora", czołowa pozycja nowopowstającej literatury jakuckiej. Autor stara się dać obraz życia chłopów jakuckich z początków obecnego stulecia i przedstawić ich zmagania o wolność i sprawiedliwość społeczną.

Państwowe Wydawnictwo Literatury w Moskwie wydało również w tłumaczeniu rosyjskim antologię pisarzy chińskich i rumuńskich oraz poetów białoruskich i bułgarskich.

U nas zasługuje na uwagę wydany przez „Książkę i Wiedzę" tom „Przypowieści koreańskich" Mikołaja Garina-Michajłowskiego.

Z CZASOPISM

Miesięcznik literacki „Znamia" ogłosił pośmiertną powieść znanego psarza radzieckiego Pawlenki pt. „Pracownicy pokoju". Jest to tylko pierwsza część opracowywanej przez zmarłego pisarza epopei o powojennych dziejach ludzkości. Krytyka radziecka podnosi wielkie walory tej powieści, zwłaszcza znakomite pokazanie heroizmu budowniczych komunizmu.

Miesięcznik „Literatura radziecka" z września br. omawia powieść Ilji Erenburga pt. „Dziewiąta fala", która drukowana była ostatnio w miesięczniku literackim „Znamia". Nowa powieść głośnego pisarza jest dalszą częścią cyklu, którego ostatnim tomem była odznaczona Nagrodą Stalinowską „Burza". Tematem powieści jest dramatyczna walka w okresie powojennym dwóch zasadniczych sił: pokoju i wojny. Zdaniem czasopisma, „Dziewiąta fala" jest jedną z najlepszych napisanych ostatnio powieści, obrazujących walkę narodów wszystkich krajów przeciwko zakusom imperialistów.

„Litieraturnaja Gazieta" z 4.X br. podaje wiadomości o nowych powieściach opracowywanych przez czołowych pisarzy radzieckich.

Konstanty Fiedin pracuje nad dalszym ciągiem cyklu zapoczątkowanego powieściami „Pierwsze radości" i „Niezwykłe lato". Akcja nowego tomu rozgrywa się w centralnej Rosji latem 1941 r.

Michał Szołochow wykańcza drugą, dawno już zapowiedzianą, część swej głośnej powieści „Zorany ugór".

Mikołaj Tichonow przygotowuje do druku większy zbiór wierszy i nowel, poświęcony Pakistanowi i Afganistanowi.

O. Forsz opracowuje drugi tom powieści o dekabrystach.

A. Korniejczuk pisze sztukę teatralną na tematy współczesne i kończy wraz z Wandą Wasilewską przeróbkę skrytykowanego poprzednio libretta do opery „Bohdan Chmielnicki".

Znany autor książek „Kawaler Złotej Gwiazdy" i „Światło nad ziemią", Siemion Babajewski, napisał już trzecią część swej trylogii. Powieść ta nosi tytuł „Sztandar życia".

OSTATNIE PRZEKŁADY POLSKIE

Z nowości, które ukazały się na polskim rynku księgarskim warto polecić pracę historyka radzieckiego z okresu wojny krymskiej — poświęconą osobie admirała Nachimowa. Autor, akademik Eugeniusz Tarlé, jest znany czytelnikom ze swych książek o Napoleonie i o Talleyrandzie.

Rozrastające się coraz bardziej wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej udostępniło ostatnio dwie książki beletrystyczne o bohaterach radzieckich Sa to: powieść Mikołaja Bobrowa o znanym lotniku — Czkałowie, oraz powieść Pawła Fiodorowa pt.: Generał Dowator".

Ukazały się w języku polskim nowe utwory autorów-laureatów Nagrody Stalinowskiej. Widzimy więc na wystawach powieść L. Nikulina „Rok 1813", tom „Utworów wybranych" K. Treniewa oraz książkę ciekawego pisarza-samouka L. Leonowa pt. „Borsuki".

Zasygnalizować wreszcie trzeba ukazanie się wznowienia „Drogi przez mękę" Aleksego Tołstoja, jak również nowych przekładów: powieści Andrzeja (nie — Michała!) Priszwina — „Na brzegu Zei" i „Kolchidy" Konstantego Paustowskiego.

PLANY

Państwowy Instytut Wydawniczy przygotowuje po raz pierwszy w Polsce pełne wydania dzieł klasyków rosyjskich. W roku 1953 ukażą się pierwsze 4 tomy pełnego wydania dzieł Maksyma Gorkiego, które obejmie w całości 30 tomów. W tym samym roku wyjdą z druku 4 tomy 10 tomowego wydania dzieł A. Puszkina. W opracowaniu są także zbiorowe wydania Lwa Tołstoja i Iwana Turgieniewa. Wszystkie te wydania opracowywane są zespołowo przy współudziale najlepszych tłumaczy.

Redaguje zespół.
Prenumerata miesięczna 1,80 zł Kwartalna 5,40 zł.
Adres Redakcji i Administracji: Mokotowska 43 I p. tel. 880 71 880 26
Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie prócz wtorków i czwartków godz 11 — 13
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze.
Drukarnia Akcydensowa Warszawa Jamka 3 Zam 3034. 3-B-25097